

SŁOWO

Wilno, Wtorek 18 września 1934 r.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Telefony: Redakcji 17-82, Adm. 228. Administracja czynna jest od g. 9-iej do 4-iej popoł. Sekretarz red. przyjmuje codziennie od 12 do 1-szej.

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu, lub z przesyłką pocztową 4 zł, z przesyłką 7 zł. Konto czekowe PKO. Nr. 80.259. W sprzedaży detal. cena jednego n-ru 20 gr.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

BARANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Laszuk
GŁĘBOKIE — ul. Zamkowa 14, Księg. W. Włodzimierowa
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”
HORODZIEJ — Księgarnia Kol. „Ruch”
KLECK — Sklep „Jedność”
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Materski
LUNINIEC — Księgarnia Kol. „Ruch”
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”
NIEŚWIEŻ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Jazwińskiego
NOWOGRODEK — Kłosek St. Michalskiego
N.-SWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”
DRUJA — Kowkin

OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Naucz.
PODBRODZIE — ul. Wileńska 15 — T. Gurwica
PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”
SLONIM — Księgarnia J. Ryppa — ul. Mickiewicza 10
SMOLGONIE — Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty
ST. SWIECIANY — M. Lewin, Biuro gazetowe, ul. 3 Maja 5
SZARKOWSZCZYZNA — M. Mindel, Skł. apteczny
WOŁOŻYN — Liberman, Kłosek gazetowy
WARSZAWA — Kłosek Księg. Kol. „Ruch”

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy 1-aszpalowy w tekście 40 gr. Za tekstem 30 gr. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne o 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń w tekście i za tekstem 6-cioszpalowy. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracji nie obowiązują.

Krzyczysz pan? Kupiono pana? Kto?

Takimi oto słowami, o ileż ostrzej, o ileż konkretniej brzmiały, gdy się je wypowiadało po francusku, gdy tradycje Panam, Ostryców i Stawiskich zapytanie to już przetrwały, już puściły w codzienny obieg, takimi oto słowami kończy „Gazeta Polska” swą ostatnią polemikę z artykułem pana Emila Roche’a, redaktora naczelnego pisma „La Republique”. Zna to pismo francuskie, nie musimy chyba zbyt przypominać polskiej publiczności. Zna je ona przedewszystkiem z dwóch rzeczy: 1) na jego to łamach drukowano niedawno artykuły w obronie „spotwarzanej Milczącej”, t.j. ni mniej ni więcej, tylko masonerii francuskiej. Podczas kłótniowych dni lutowych w Paryżu „Republique” zmieniła kolor swego nagłówka na czarny.

„Oh „La Republique” comme elle est sale” — wołała gawiedź uliczna. Rzeczywiście Republika była mocno brudna. Ale to francuskie wewnętrzne rzeczy. „Republique” jest znana w Polsce i skądinąd.

Jest ona bowiem ciężkim, ale znakomitym organem tej francuskiej lewicy, która jest radykalna, mason-

ska, antyklerykalna, postępową, a jednocześnie nie jest komunistyczna, jednocześnie widzi z wielką przykrością i nieopisaną konfuzją, że masy szukające lewicowości nie tłoczą się już koło partii radykalów i koło wityny jej organu, a słuchają komunistów z „Humanité”. Konfuzję tę przeobraża w panikę inny moment, ten mianowicie, że we Francji zarysowuje się powoli wielki obóz byłych kombatanów, a obóz ten na swych różnorodnych jeszcze sztafardach zamieszcza hasła tradycyjnie znienawidzone przez ludzi z „Republique”. Więc wygrywa „Republique”, gdy może komunistów przeciw młodemu obozowi, patroluje pobytowi Trockiego we Francji, a jednocześnie stara się przeciw zreaktywować swą lewicowość z czasów Combessa i Waldecka - Rousseau, stara się odświeżyć jej wypłowiałą czerwień, tworzyć taki program polityczny, który w 1934 roku byłby radykalny nie będąc marksistowskim, to znaczy nie będącym wodzą na młyn silniejszego konkurenta. Los francuskiej „Re-

publique”, los francuskiej „lewicy radykalnej” nie jest odosobniony. Taki jest los przeżytków wielu dawnych stronnictw lewicowych o genezie przedwojennej. Tylko, że te są o swój los zakłopotane nie raz wiele więcej, a mają mniej talentów, mniej doktrynerów, którzyby potrafili wycisnąć z przeżytków miazgi jeszcze coś nowego. Dlatego po to „coś nowego” biegną oni do „Republique” i dlatego dziełki artykułów w naszej prasie lewicowej, zwącej siebie skromnie „demokratyczną” albo się na „Republique” jako na autorytet powołują, albo przepisują całymi szpalami, a milczkiem. By wreszcie wyczerpać naszą kartofkę tego pisma, podkreślmy to, co już kiedyś było wspomniane, że nikt w całej prasie francuskiej nie wstawiał się tak gorąco za biednym i szlachetnym Boussaćiem jak właśnie „Republique”. Prawda jak się te wszystkie rzeczy pięknie zgadzają, jak się przedziwnie w jedną całość schodzą?

W tej całości łączącej harmonijnie miłość do masonerii, postępu i Boussaćia, brakowało widocznie o-

statniego retuszu. Wyczekano chwili pewnych zadrażnień i oto Emil Roche rozpoczął cykl artykułów, poświęconych Polsce, a pierwszy z tego cyklu był taki, że z naszej strony musiała przyjść odprawa, którą „Gazeta Polska” inauguruje takimi zdaniem:

„debiut p. Emila Roche wypadł skandalicznie. Gorzej — o brzydliwie. Ujawnił trzy cechy, które dyskwalifikują publicystę: ignorancję, bezczelność i, co najgorsze, psychologię małego lichwiarza nie zaś polityka, dbającego choćby o pozory uczciwości”.

Coż napisał ten obrońca „spotwarzanej Milczącej”, że poważny organ aż w tym tonie musiał mu odpowiedzieć? Pokróćcie da się to ująć tak: napisał, że Francja udzieliła Polsce pożyczki 500 milionów franków. Fałsz. Że potem, na podrzymanie złotego, dała jej nową pożyczkę — 200 milionów fr. Dała poto aby pomóc Polsce do przystąpienia, czasu Konferencji Ekonomicznej w Londynie, do „bloku państw złotych”. Dwa kłamstwa od jednego zamachu: ani pożyczki

nie było, ani Francja nie pomagała, wręcz przeciwnie czyniła Polsce — stwierdza „G. P.” — wstręty. Jeszcze jedna podobna bujda o „awansie skarbowym”, udzielonym naszemu rządowi w kwocie 600 milionów. I tak dalej i dalej. Mieszanie, przekraczanie, kłamstwo czy tej wody wreszcie. A na zakończenie finał:

P. E. Roche — pisze „Gazeta” — twierdzi mianowicie w owym zakończeniu, że „Polska może zwracać się do Francji z tego rodzaju żądaniem (jak odłożenie daty płatności — przypisek nasz) ale nie jest dopuszczalne, aby pomimo to Polska czyniła wrogie gesty względem Francji, sprzeciwiała się paktowi wschodniemu, a polski minister spraw zagranicznych nie ukrywał swego oddalenia od dawnej i dzisiejszej sojusznicy i wierzytelki.

Vous êtes payé — taisez-vous — oto zdanie najwierniej oddające myśl p. E. Roche. I to już przekracza wszelkie granice dyskusji, polemiki i sporu. Nie dość, że nieprawdą jest jakoby „Polsce placowano — ale za owe niezapłacone pieniądze p. E. Roche wymaga,

aby Polska po lokajsku robiła to, co jej podyktują z Paryża. Ponieważ dziesięć lat temu Polska zaciągnęła pożyczkę, którą spłaca — a zatem ma dzisiaj podpisać pakt wschodni. Tak rozumuje „naczelny redaktor” dziennika partii radykalnej!”

„Gazeta Polska” bardzo słusznie oddziela p. Roche’a od opinii publicznej Francji, bardzo słusznie zadaje mu pytanie, które dla „Republique” pytaniem nowym nie jest „Vous criez? Vous êtes payé? Par qui?”. Otóż trzeba zadać sobie trud zidentyfikowania tego kogoś, który opłaca artykuły antypolskie, tego kogoś, dla którego wykonuje p. Roche obstalunek dziennikarski. Ten ktoś, to jest francuski obóz radykalno-lewy — koteria potężna, dobrze zorganizowana, mająca swe szeroko rozgałęzione kontakty zagraniczne. Nie po raz pierwszy spotykamy go na naszej drodze, i p. Roche nie jest pierwszym, którego on opłaca. O tem trzeba wiedzieć, nie trzeba zapominać. Pamięć o tem rozjaśni jeszcze niejedną ciemny punkt obrazu polityki europejskiej.

K. P.

MIĘSCIE TRAGEDJI W GÓRACH WETTERSTEIN



Miejsce w Alpach, gdzie wskutek burzy 7-miu turystów poniosło śmierć.

WOJSKO PRZECIW ROBOTNIKOM TEKSTYLNYM W AMERYCE



Przeciw strajkującym robotnikom tekstylnym wystąpiło wojsko, wskutek czego i tak już zaostrzona sytuacja jeszcze się pogorszyła.

SOWIETY NA CENZUROWANEM

Dyskusja w sprawie przyjęcia S. S. S. R. do Ligi Narodów

38 PAŃSTW GŁOSOWAŁO ZA, 3 PRZECIW, 7 WSTRZYMAŁO SIĘ

GENEWA. — W dniu wczorajszym komisja polityczna ligi narodów przystąpiła do dyskusji nad sprawą przyjęcia do ligi narodów ZSRR.

Pierwszą przemawiał delegat państw przeciwnych przyjęciu Sowietów do ligi. Delegat Portugalii oświadczył, że zasady, które wyznaje ZSRR są sprzeczne z zasadami, na których opiera się świat i Portugalia będzie głosowała przeciwko przyjęciu. Takie jest właśnie zapatrywanie delegata i taka jest opinia publiczna w Portugalii.

MOCNE OŚWIADCZENIE DELEGATA SZWAJCARJI

Delegat Szwajcarii Motta powiedział, że Szwajcaria oddawna wypowiadała się za powszechnością ligi i pragnęła, by kiedyś Rosja stała się jej członkiem, ale nigdy rząd szwajcarski, choć przyjaźnie usposobiony do narodu rosyjskiego, nie chciał uznać obecnego reżimu Rosji. Stanowisko sprzeciwu i wyczekiwania umotywowane jest grabieżą poselstwa szwajcarskiego w Piotrogradzie w 1918 r. i faktem, że w tym samym roku, gdy próba strajku generalnego ona nie wywołała wojny domowej w Szwajcarii, misja sowiecka miała być wydłona, gdyż była zamieszana w wewnętrzne agitacje.

Rząd szwajcarski podziela pogląd opinii publicznej. Szwajcaria sądzi, że rząd, który głosi i stosuje prakty-

cznie ekspansyw i bojowy komunizm, nie wypełni warunków wymaganych od członków ligi. Komunizm ma na celu rewolucję światową, a jeżeliby się jej wyrzekł, wyparłby się samego siebie.

Narodowo myśląca Szwajcaria uważa, że przyjęcie Rosji do ligi jest ryzykownym przedsięwzięciem. Rosja nie odda usług sprawom pokoju. Porzucenie przez Rosję wrogięgo stanowiska w stosunku do ligi tłumaczy się niepokojem, powstałym na dalekim wschodzie. Szwajcaria nie może współpracować w akcie, który zapewni Rosji prestiż, jakiego jeszcze nie miała i spodziewa się, że wszystkie państwa pomogą jej, aby Genua nie stała się ogniskiem propagandy destrukcyjnej.

W zakończeniu Motta zaznaczył, że naród szwajcarski przyjmie decyzję zgromadzenia z zimną krwią.

DEKLARACJA MIN. BECKA

Wśród dalszych mówców zabrali głos minister Beck, który złożył następującą deklarację:

Rząd polski i rząd sowiecki nawiązały w bezpośrednim kontakcie stosunki dobrego i lojalnego sąsiedztwa. Następnie zawarto układy potępiające agresję. Już precyzyjnie tych dokumentów dyplomatycznych dowodzi

szczerze pokojowych tendencji naszych obu rządów. Na podstawie nasyżych bezpośrednich stosunków i biorąc pod uwagę znaczenie, które rząd polski stale przywiązuje do rozwoju ligi narodów, może on zająć jedynie przychylny stanowisko w stosunku do idei podzielenia przez rząd sowiecki z nami wszystkim w ramach ligi narodów ciężarów wysiłku niezbędnego dla skonsolidowania współpracy międzynarodowej.

BELGJA POWSTRZYMA SIĘ OD GŁOSOWANIA

W dalszej dyskusji belgijski minister spraw zagranicznych Jaspars przypomniał, że Belgia nie nawiązała stosunków dyplomatycznych z Sowietami, kierując się analogicznymi względami co Szwajcarija, jednak Belgia nie chce szkodzić wysiłkom trzech wielkich mocarstw, z którymi utrzymuje bliższe stosunki i które uważają, że wstąpienie Rosji przyczyni się do wzmocnienia organizacji międzynarodowej i dlatego powstrzyma się od głosowania.

ARGENTYNA I HOLANDJA RÓWNIEŻ

Takież oświadczenie złożył delegat Argentyny. Holenderski oświadczył, że nie uważa za potrzeb-

ne powtarzać motywów, przedstawionych przed przedmówcą, a w szczególności przez delegata Szwajcarii. W zakończeniu oświadczył, że Holandia będzie głosować przeciwko przyjęciu ZSRR do ligi.

BARTHOU PRZEMAWIA ZA PRZYJĘCIEM

Potem zabierali głos delegaci państw popierających wstąpienie Z. S. R. R. do Ligi. Minister spraw zagran. Francji Barthou w dłuższym przemówieniu polemizował z wywodami delegata Szwajcarii Motty. Podkreślił on, że Rosja, wstępując do Ligi, zobowiązała się wypełniać wszelkie zobowiązania zawarte w pakcie. Barthou mógłby podobnie jak Motta i Jaspars wyliczyć jako reprezentant Francji długą listę żądań pod adresem Rosji, w szczególności, gdyby chciał rozpatrywać kwestię długów, nie uważa jednak, aby to było przedmiotem dyskusji. Sądzi też, że nie należy przeciwstawiać sobie nawzajem doktryn i systemów politycznych.

Trzeba podnieść się ponad te kwestie i zanotować czego wymaga interes Ligi Narodów i pokoju. Barthou rozumie troski panów Motty i de Valery co do wolności religijnej, sądzi jednak, że łatwiej będzie dopłnić zasad wolności religijnej, gdy się będzie miało przedstawiciela ZSRR. w Lidze, niż

w razie, gdyby pozostał zdala od niej.

Nie chcąc się mieszać do spraw wewnętrznych drugiego państwa, mówca pragnie niemniej stwierdzić, że od czasu Lenina Rosja przeszła pewną ewolucję. Najlepszym dowodem tej ewolucji jest wejście Sowietów do Ligi. Gdyby Rosja odpowiedziała na zaproszenie ogólnikami, Barthou nie poparłby tezy przyjęcia jej do Ligi. Skoro jednak państwo liczące 160.000.000 mieszkańców, pragnące wejść do Ligi Narodów, przyjmuje warunki paktu, to nie należy żądać niczego więcej. Barthou dodał, że nie przeczy bynajmniej, aby przyjęcie Rosji nie było związane z pewnym ryzykiem i aby nie miało także ujemnych stron, ale nie można tego zestawiać z korzyściami.

W interesie Ligi, jeżeli ma być ona uniwersalna, warto przyjąć ZSRR. Liczne są państwa, które podzielały opinię Francji. 22 kraje uznały Sowietów, a tylko 5 nie uznało ich. Nikt nie może przypuszczać, aby 4-ry wielkie kraje europejskie, Francja, Wielka Brytania, Włochy i Polska, postanowienie to powzięły bez większego namysłu. Mówca apeluje do zgromadzenia, aby przyjęło Sowietów do Ligi.

WŁOCHY, ANGLJA, KANADA, TURCJA, CZECHOSŁOWACJA WYPOWIADAJĄ SIĘ „ZA”

Delegat W. Brytanii oświadczył, że jego kraj pragnie, aby Liga była mo-

żliwie uniwersalna i dlatego popiera wstąpienie Sowietów do Ligi.

Delegat Włoch baron Aloisi przyłącza się całkowicie do tez W. Brytanii i Francji. Następnie przemawiał minister Beck (którego przemówienie zamieściliśmy wyżej). Za przyjęciem przemawiali delegaci Kanady, Czechosłowacji i Turcji.

Ostatni przemawiał przewodniczący, który w charakterze delegata Hiszpanji, wskazując na uniwersalność Ligi, wyraził się za przyjęciem Sowietów do Ligi.

Następnie przewodniczący przedłożył projekt rezolucji, w której po przypomnieniu zaproszenia wystosowanego do ZSRR, komisja, stwierdza że w swej odpowiedzi sowieckiej rząd oświadczył, iż „zobowiązuje się przestrzegać wszelkich zobowiązań międzynarodowych i wszelkich decyzji mających charakter obowiązujący dla członków zgodnie z art. 1-ym paktu Ligi”, zaleca zgromadzeniu przyjąć ZSRR do Ligi.

GŁOSOWANIE

W głosowaniu imiennym komisja przyjęła rezolucję 28 głosami przeciwko trzem, to jest Holandji, Szwajcarii i Portugalii 7 państw wstrzymało się od głosowania, mianowicie: Argentyna, Belgia, Kuba, Luksemburg, Nicaragua, Peru i Wenezuela.

SILVA RERUM

WALKA O POPRAWNOŚĆ JĘZYKOWĄ

Jak i dlaczego rozpoczęła się na łamach prasy walka o czystość języka, trudno orzec, ale faktem jest, że niedługo pismo uderzyło w znanych i nieznanach niechłujów, zaśmiecających naszą mowę.

I tu jakoś się stało, że coraz częściej i stanowczo zaczęto wskazywać „na Galicję, która najbardziej pod tym względem zawiła...”

W obronie „Galicji” stanął na łamach „Kurierza Polskiego” (255) prof. Z. Łempicki.

Główna rozgrywka dotyczy przeciwności między b. zaborem austriackim, a b. zaborem rosyjskim, innymi słowy między t. zw. Galicją i t. zw. Królestwem.

U pisarzy w Warszawie obudziło się znowu silnie sumienie językowe i postanowili wypieścić w stolicy i na wszelkie chwasty galicyjskiego, rzekomo, pochodzenia.

I oto profesor, broniąc „Galicję” zaatakował Warszawę, która przecież też jest nie bez grzechu:

Zajawczy tedy stanowisko garnka wobec przyganiającego ciągle kota, warszawskiego, trudno nie stwierdzić, że rozpowszechnione w stolicy i na całym obszarze b. Królestwa wyrażenie „znaczy się”, jest idiotyzmem i językowym w podwójnym tego słowa znaczeniu. Znaczący się chustki do nosa, znaczący się świnię przed wywoz, ale mówić, „znaczy się” zamiast „znaczy”, to jest najoczywistszy idiotyzm, bardziej rażący, aniżeli „problem” w stosunku do „problemu”. Niemniej rażącym jest „za wyjątkiem”.

Tu już można się przyczepić, jeżeli nie do autora, to do korektora. „Rażącym jest” — ablativus „judaeus”. Poprawna forma: „rażące jest”...

Germanizmy są bardzo rozpowszechnione właśnie w b. zaborze rosyjskim ponieważ w b. zaborze austriackim ludzie się ich wystrzegali. Wyrażenia: rozumieć „pod czemś” albo że jakiś pogląd „pokrywa się” z drugim, to można bardzo często usłyszeć w stolicy polskiej. To są najoczywistsze idiotyzmy, bo można siedzieć pod stołem i to ma sens, ale rozumieć coś „pod czemś”, to nie ma sensu. Najnowszy nabytek, który wyszedł z Warszawy (mogę podać do kładnie adres i numer mieszkaniowy), jest słowo „przepracować”, co ma oznaczać: coś opracować, do końca! Jest jeszcze inna sfera wyrażań, które nie są co prawda idiotyzmami, ale mają brzmienie rażące. Zwróć mi uwagę na obrzydliwe brzmienie słów „odczekać” prof. I. Chrzanowski. Słusznie!

Przykładów potworności językowych, urodzonych na gruncie warszawskim, dałoby się znaleźć o wiele więcej, ale... czy to rozgrzesza Galicję? A jeżeli zestawie błędy językowe to i tamte, czy można wątpić, która dzielnica zawiła bardziej?

Ale właśnie przed podobnymi

Co mówią zwycięzcy: Bajan, Płonceński, Seidemann i Ambruz?

B A J A N

(w. l.) Po zwycięstwie w Challenge'u najważniejszą osobą są dla Polski zwycięzcy lotnicy. Pisma przebiegają się w zamieszczaniu wywiadów, szczegółów lotu i najrozmaitszych drobnych wiadomości. Na pierwszym miejscu oczywiście Bajan. Jego nastrojów scharakteryzowaliśmy trafnie, pisząc o krótkim pobycie kapitana na lotnisku wileńskim. Był już wówczas pewny siebie, chociaż nie chciał tego okazać.

Zwycięzca Challenge'u jest rozrywany przez wszystkich. Z trudem tylko można się do niego docisnąć, z jeszcze większym trudem wydobyć kilka słów.

— Jak „poszedł” lot?

— Świetnie! Ani przez chwilę nie czułem się zagrożony. Leciłem „na pewniaka”. Jestem szczęśliwy, że miałem w swym samolocie silnik naszej konstrukcji i produkcji. To jeszcze podnosi wartość dzisiejszego zwycięstwa.

— Które wywalczył pan kapitan?

— Ja spełniłem tylko obowiązek. Zwycięstwo odnieśli wszyscy ci, którzy swymi ofiarami, składaniem nie raz z groźbami zarobków umożliwili nam przygotowanie się do Challenge'u.

Dzień dzisiejszy — to dzień triumfu ofiarności społeczeństwa. My tylko przekonaaliśmy społeczeństwo, że pieniądze, jakie złożyło — nie zmarnowały się.

Zabawny jest następujący incydent:

W pewnym momencie przyniosła kapitanowi Bajanowi kwiaty.

— To od pańskich dzieci i pańskiej żony...

Kpt. Bajan jest trochę zmieszany, nigdy bowiem nie miał — jak twierdzi — ani dzieci, ani żony... A wszystkim winna rygorystyczna policja śląska, która tak szalenie obsadziła lotnisko, że nysz nawet bez legitymacji nie dostałaby się na lotnisko. Jakas przedsiębiorca pani, pragnąc się dostać bliżej awionetek, przed-

wnioskami przestrzega prof. Łempicki:

Dbalność o kulturę języka jest rzeczą bardzo cenną, ale wymaga wielkiej rozwagi i umiaru w traktowaniu tych zagadnień. Przedewszystkiem dla tego, że zbyt daleko posunięta żarliwość w poprawności jest z punktu widzenia rozwoju języka szkodliwa, powtórę, że zbyt daleko posunięta niwelacja i centralizacja językowa pozabawia język najżywniejszych jego cech i rysów charakterystycznych, po trzecio dlatego, że traktowanie tych zagadnień na płaszczyźnie dzielnicowej i jawienne wytykanie sobie rzeczonych błędów, prowadzi raczej do zadrżnienia zupełnie niepotrzebnych i z punktu widzenia wyższej polityki kulturalnej, niepożądanych.

Tak. Nie wytykajmy sobie wzajemnie grzechów, ale starajmy się mówić i pisać poprawnie!

LECTOR.



Major Skarżyński całuje Bajana, po zwycięstwie.

stawiała poprostu siebie za żonę a swoje córki za dzieci Bajana. Oczywiście przyjęło ją z honorami i dopiero sprostowanie Bajana sprawiło, że odprawiono ją szybko i bez honorów. Prawdziwa natomiast narzeczona kpt. Bajana cieszy się niezmiernie z jego triumfu.

PŁONCZYŃSKI

Interesuje również wszystkich osoba drugiego zwycięzcy, właściwie zwycięzcy nr. 2 Płonceńskiego, który ma za sobą coś koło miliona przeleczonych kilometrów, jako pilot samolotów pasażerskich. Mam wrażenie, że niepewnie czuje się na ziemi.

Dopiero w powietrzu czuje się na właściwym miejscu. Wygląda świetnie. Jest opalony, ma cerę zdrową, uśmiechniętą i w doskonałym humorze.

Oto jest człowiek, któryby najlepiej odpowiedział na pytanie zawarte w filmie: „Gdybym miał milion”. Gdybym miał milion kilometrów przeleczonych, jak Płonceński, czułbym się tak świetnie jak on w powietrzu i wracałbym na ziemię tylko dla nabrania benzyny, bo to jest jedyna rzecz, która jest lotnikowi z ziemi potrzebna.

Płonceński może być w dobrym humorze. Ten jego lot z Berlina do Maknes był rzeczywiście brawurowy. Lotnik, który pozostał na szarym końcu, siłą swojej woli i swych nerwów wysuwa się na jedno z pierwszych miejsc.

— Zanimowiliśmy w Berlinie — mówi Płonceński, — wtedy, kiedy nie mogliśmy startować, a jednak udało... Pireneje były bardzo trudne. Leciłem na bardzo znacznej wysokości, sam nawet nie wiem na jakiej. Lot mnie zupełnie nie męczy, tylko nieprzespane noce... trzeba się zrywać o godzinie 3 czy czwartej, samemu doglądać maszyny, bo pomocy nie było. W Afryce było bardzo zimno,

ale na szczęście mieliśmy dobre kierunki wiatru.

Wszędzie w Afryce spotykaliśmy na lotniskach Polaków.

Jak ten wiatr rozniósł wszędzie Polaków po świecie... Tylko w Biskrze było bardzo gorąco, och, proszę pana, odcinek Biskra — Tunis był najgoręszy. Nie było gdzie lądować wogóle same góry; lądowania tu do śmierci pewna. W pustyni widzieliśmy zdalą karawanę, która przecierała przez niezmiernie przestrzenie piaszczyste. Potem we Włoszech przyjmowano nas bardzo dobrze. Rzym zwiędził się, piękne miasto... Włosi byli bardzo uprzejmi. W Rimini dostaliśmy kwiaty od Polek, bardzo ładnie dziewczęta.

Płonceński młody, o dość wątpliwej budowie ma przemysł uśmiech, mówi w sposób prosty o swym skoku z Berlina do Meknes, który zadecydował o jego drugim miejscu i był wspaniałym skokiem w tabeli.

SEIDEMANN

Wielkie znaczenie ma dla nas to, co mówi stary rutynista niemiecki Seidemann, który wcale nie narzeka i nie tłumaczy się, co należy zapisać na jego korzyść.

— Jestem bardzo rad, że udało mi się utrzymać moje trzecie miejsce. Na dopędzenie Polaków w próbie szybkości maksymalnej nie mogłem liczyć, bo mój „Fieseler” nie jest na to dostatecznie szybki. Tu trzeba było „Messerschmidta”. Natomiast miałem poważne obawy, że może mnie przylapac pędzący za mną człowiek z zawodników ekipy czechosłowackiej kpt. Ambruz. Nietyle więc właściwie gonili Polaków, co uciekałem przed Ambruzem.

— Zrobił pan postęp od poprzedniego „Challenge'u”. Jakże miejsce pan tam zajął?

— W ostatecznej klasyfikacji siódme, pomimo, że pędziłem na wszyst-

kich etapach w szaleńczym tempie i przybywałem zawsze pierwszy, mając największą szybkość ze wszystkich i zdobywając zaszczytne dla mnie miano „kilometerfresser” („Pożeracz kilometrów”). Bardzo się cieszę, że tym razem mam bliższe miejsce i pierwsze wśród moich rodaków. Jestem lotnikiem przede wszystkim sportowym, zaspakajam to więc moje ambicje, wyświłowca.

— Dawno pan już lata?

— Od ukończenia szkoły lotniczej w Magdeburgu, to zn. od 10 lat.

— A w jakich zawodach uczestniczył pan jeszcze?

— We włoskim locie okrężnym r. 1931 i w niemieckim w r. 1933.

— Zadowolony pan z organizacji Challenge'u?

— Jestem pełen podziwu dla jej rozmachu i staranności. Była wręcz wspaniała. A już zupełnie brak mi słów dla wyrażenia mego zachwytu nad publicznością polską. Jej zainteresowanie Challenge'em, które zaobserwowałem na wszystkich lotniskach polskich, napawało mnie dumą, że lotnictwo cieszy się tu takim kultem. Już w czasie naszego powrotu z lotu okrężnego byłem pełen podziwu dla zainteresowania, z jakim nieprzejrzanie tłumy publiczności warszawskiej śledziły za tem, w gronie rzeczy jednostajnym widowiskiem, bo przylatywano w odstępkach mniej więcej kwadransowych.

Nasza publiczność zawsze bardziej krytycznie nastrojona, już z pewnością sarkalaby, publiczność zaś polska potrafiła wykrzesać z siebie tyle szalonego entuzjazmu dla każdego lotnika bez wyjątku, że tam dodawała nam bodźca, bardzo skutecznego.

Przeżył pan w pewnej mierze do mego pomysłnego wyniku końcowego, za co jestem jej bardzo wdzięczny...

Trzeba przyznać, że jako przeciwnik, który przegrał, Seidemann jest

kończonym gentlemannem. Nie ustępuje mu pod tym względem Czech

JAN AMBRUZ

— Zadowolony pan kapitan o miejscu, zajętego przez siebie i pańskich rodaków?

— Uważam moje miejsce za bardzo zaszczytne, ale ambicje moje sięgają zawsze dalej od uzyskiwanych wyników. Wolałbym, oczywiście, aby nasza trójka zajęła bliższe miejsca...

— Za to uzyskanie panowie tak cenną nagrodę zespołową.

— Owszem, to nam wynagrodzi nieco odległe miejsca w klasyfikacji ostatecznej. Co do mnie zaś, jestem, proszę mi wierzyć, bardzo szczęśliwy, że pierwsze dwa miejsca przypadły w udziale Polsce.

— Czy pan kapitan wie, że cieszy się pan szczególną sympatią naszej publiczności?

— Ach, odczułem to na sobie w sposób aż wzruszający. Nietylko ja, zresztą, ale cała nasza trójka była witana w Polsce najserdeczniej, jak tylko można było sobie życzyć. Przyjęcie nas na lotniskach polskich można porównać tylko z tem, jakiego doznaliśmy w Pradze, ale tam byliśmy przecież u siebie w domu!

Niewątpliwie szczerze słowa zawodników zagranicznych będą nagrodą zarówno dla organizatorów Challenge'u za ich ciężką pracę, a sprawią zapewne także rzetelną satysfakcję naszej publiczności, która tak spontanicznie we wszystkich miastach, przez które przelatywali bohaterowie lotu okrężnego dawała wyraz swemu uznaniu i podziwowi dla ich wyczynów.

Odniesienie włoskie dla austriackiego ministra



Austriacki minister związkowy Neustaedler - Stuermer, otrzymał od króla włoskiego insygnia do wielkiego krzyża korony włoskiej.

Klinika wewnętrzna D. S. B.
zwana przyjęcia chorych
z dn. 18 września
PORADNIA KLINICZNA
będzie czynna w dni powszednie
od godz. 7 i pół do 12-ej.

TEATR NA POHULANCE

„Sprawiedliwość”

Poważna komedia w 3-ach aktach z prologiem Marceliny Grabowskiej. Reżyserja M. Szpakiewicz a T. Łopalewskiego. Oprawa sceniczna W. Makojnika

Marcelina Grabowska jest współczesną pisarką, która nie uprawia poezji, a więc — Marcelina Grabowska jest pisarką — „społeczniką”.

Owóż to: — „ja więc...” Tak się dziwi dzieło we współczesnej literaturze polskiej, że liczną literaturę albo uprawiają pornografię, albo roztrząsają zagadnienia sprawiedliwości, a raczej niesprawiedliwości społecznej.

Trzeba lojalnie stwierdzić, że w dziedzinie pornografii pisarki polskie wykazują wiele pomysłowości i całkowiłą oryginalność, czego niestety, nie docenia cenzura, która raz poraz konfiskuje niewiśnięce pornograficzne aredydziła. Czy w analizowaniu kazuistycznym młodości matki i syna, czy w dokładnym odwzorowaniu wrażeń kobiety w momencie... dotychczas nie utrwalanym w literaturze i zastępowanym w książkach wymownymi kropkami — czy wreszcie w propagandzie nowych metod pedagogicznych, łezających patetyczną deklamacją na temat świętości i wielkości za wodą nauczyliście się z wyuzdaną, perwersyjną rozpustą, — wszędzie kobieta — pisarka imponuje szerokością i odwagą, którą dotychczas wykazywali tylko bezimienni autorzy krótkich a dosadnych aforyzmów, skreślanych na płótnach i w pewnych ubiorkach*).

Mniej oryginalna jest druga kategoria pisarek — literatki — społecz-

niczki, moralizatorki, łepieliczki nieprawości ludzkiej. Trudno powiedzieć coś nowego na temat rozdźwięku pomiędzy słowem a czynem, na temat chrześcijaństwa i imienia, a pogan w życiu codziennym, na temat ucieku słabych, wyzyskiwania biednych itp. itp. Wódz tej grupy literatek, utalentowana Ewa Szelburg - Zarnubina, imponuje siłą i świeżością uczucia, ale nawet i ta wybitnie uzdolniona autorka nie wolna jest od szablonu i pewnej pozy. Literatki mniej utalentowane najczęściej są nudne i eklewne w swym programowym szukaniu prawdy i powtarzaniu wótko argumentów, mocno zużytych.

Marcelina Grabowska nie napisała — i niejmy nadzieje, nigdy nie napisze — książki pornograficznej, — natomiast wydała powieść, odzwierciedlającą życie biedoty wielkomiejskiej. Jest to „Złoty dom” (wyd. „Rój”).

Złoty dom — to jeden z domów we Lwowie. Stoi on w otoczeniu wielkich, wspaniałych kamienic, — sam wielki a nędzny, bo zawierający cały świat biedy i upokorzenia. Autorka wprowadza czytelnika do tego po nurego domu: otwiera drzwi każdego mieszkania, otwiera serce każdego mieszkańca. Każde patrzeć i zamyślić się głęboko.

Oto nędza, która rodzi nędzę i grzech. Oto człowiek, którego inny człowiek traktuje, jako martwa rzecz. Oto dusza ludzka, szanująca się bezradnie w kamiennej klatce brudnej wielkomiejskiej kamienicy i nie mogąca podnieść człowieka do wy-

żyn prawdziwego człowieczeństwa...

Temat nie nowy, — temat oklepany. A jednak — należy to podkreślić z całym naciskiem — M. Grabowska potrafiła napisać naprawdę wartościową powieść. Nie ograniczyła się do „programowego” demonstrowania nędzy ludzkiej, — zarysowała ciekawą, głęboką i subtelnie ujętą dramaturgię, którego ofiarą padła uroczą Luba, biedny, bezsilny motyl, niezdolny do większego lotu...

Debiut Marceliny Grabowskiej, jako powieściopisarki, niezawodnie się udał. Wykazała młoda autorka zdolność kompozycyjną, szlachetność uczucia, siłę i pewność w kreśleniu obrazów plastycznych. Przykrym grzytem są tylko usterki stylistyczne i „Coś podobnego nie zaistniałoby niżej” (str. 75), „Krzyk zaistniał w czasie”... (str. 250), „Rodzina w ylotu ganku jest na tapecie (!) młodości pierwszego piętra” (str. 50.), „Nie miłość, a wyrachowanie” (str. 140.).

„Złoty dom” ukazał się w ostatnich dniach i już zwrócił na siebie uwagę krytyki. Z tem większym zaciekawieniem szło się na premierę, będącą debiutem dramatopisarskim autorki.

„Sprawiedliwość” uzyskała w naszym teatrze miano „komedji poważnej”. Każda komedia, każde dzieło sztuki jest poważne, jeżeli stoi na wysokim poziomie artystycznym. Nie w tem znaczeniu komedia Grabowskiej jest poważna, — chodzi o poważne zagadnienia.

Ach, to sztuki z problematami!... także problematyczna często bywa i wartość artystyczna!

W „Sprawiedliwości” został zarysowany tragiczny los młodej przestępczyni.

*) „Tapet” — obrzydliwy germanizm: „aufs Tapet bringen, — komment”. „Nie, — a” — rusycyzm. Po polsku: „Nie, — lecz”.

czyni, odbywającej karę za zabójstwo nieślubnego dziecka i już w więzieniu zabijającej pod naciskiem „uczciwych” ludzi dziecko nienarodzone.

Przeżył „Kobiety nr. 14” są naprawdę dramatyczne i mogą posłużyć za temat powieści, czy dramatu. Bagnisko, które się wytwarza wskutek fatalnego spłotu okoliczności i nie wzięcia szereg jednostek, również nadaje się do artystycznej syntezy. Grzech, rodzący grzech, jeszcze raz może być opracowany literacko.

Ala autorka nie zechciała ograniczyć się do literackiego opowiadania (tematu, — postanowiła „wydobyć” całokształt zagadnienia sprawiedliwości. Pierwotnie społeczno - filozoficzny przytyczek, zabił treść literacką, — „komedia poważna” stała się inscenizowanym referatem na temat obłudy ludzkiej, ułomności natury człowieka, niegodziwości wielu mężczyzn.

Autorka w sposób bardzo pomysłowy i dość nieprawdopodobny skomplikowała drobne napozór zdarzenia, wydobyła maksimum grozy sytuacji, pokazała maksimum ciemnych stron duszy ludzkiej i zakończyła sztukę stwierdzeniem, że w życiu sta by zwykłe bywa miazdżony przez silnych i tylko sprytny daje sobie radę. Spostrzeżenie niezbyt rewelacyjne...

Z najsłuchotniejszych pobudek młodej autorki z jej wrażliwego smolenia zakpiło samo życie. Na deskach scenicznych pokazują nam złamane życie młodej kobiety i każą uderzać się w pierś ze skruka: nostra culpa, nostra maxima culpa, — taka jest nasza ludzka „sprawiedliwość”!... A po wyjściu z teatru możemy wziąć „do łóżeczka” pierwszą lepszą gazetę i wyczytać, jak to chrześcijańska Europa zaprasza do i Narodów kochaną Bolszewicę...

Trudno: jeżeli ludzka „sprawiedliwość” nie reaguje na nieczciwą śmierć kilku milionów ludzi, jeżeli kalectwo fizyczne kilkunastu milionów ludzi nie wzrusza jej, — to czy ta sprawiedliwość zbudzi się na głos poczciwej autorki, opowiadającej o niedoli jednej kobiety?..

Błędem autorki było wysunięcie „problemu” na plan pierwszy, pod porządkowanie mu strony artystycznej. Problem zarysował się bardzo wyraźnie, ale wskutek niewspółmierności pomiędzy zarysowanym faktem a całokształtem zagadnienia nie robi wrażenia.

Bohaterka sztuki jest „sprawiedliwą”, znajdującą się cały czas na cenzurowanym, postaci ludzkiej są w sztuce nieistotne. Żadna, nie wyłącza jej Kobiety Nr. 14, nie zostaje zarysowana wyraziście. Sytuacja również jest dość mglista. Na pierwszy rzut oka Kobieta Nr. 14 jest ofiarą kilku mężczyzn, posiadających bardzo uproszczoną etykę. Ale oto główny winowajca, Piotr mówi mimochodem do ojca, że przecież oni nigdy nie mieli rodziny, bo matka tylko się bawiła i wymagała od ojca pieniędzy. A więc u źródła zbrodni stała kobieta, — więc grzech, który ona popełniła wobec swojej rodziny, złamał inną kobietę?.. Dlatego autorka dała tak ujemną sylwetkę nieobesznej na scenie p. naczelnikowej i nie wyłączała z tego żadnych artystycznych, a chociażby tylko i społecznych konsekwencji!

Sztuka się kończy „nijaki”. Pan Naezel jest więzieniawcą uważa, że wszystko jest jak najlepiej. Kobieta Nr. 14 uważa, że jest żywym trupem, w rzuconym z więzienia w mrowisko ludzkie, które dobiega nieszczęśliwą ofiarą „sprawiedliwości”. Ale właśnie wskutek tego cała sztuka jest prologiem tylko do sztuki nie napisanej. O wiele ciekawsze mogą być dzieła Ko-

biety Nr. 14 na wolności, niż jej życie w więzieniu.

Należąc do kategorii scenicznej poetyki, sztuka Grabowskiej przewyższa tak modne obecnie sceniczne reportaże powagą treści i szlachetnością tendencji. Niektóre sceny są bardzo zajmujące i żywe. Tło — więzienie — robi wrażenie przedewszystkiem wskutek pomysłowych dekoracji Makojnika.

Uwagi dotyczące pewnych usterek „komedji poważnej”, bynajmniej nie zmniejszają wartości dokonanej przez autorkę wysiłku. Wykazała ona dobre odczucie sceny i zdolność operowania dialogami.

„Złoty dom” i „Sprawiedliwość” dowodzą, że mamy do czynienia z rzetelnym talentem pisarskim.

Obsadę artystyczną, jak głoszą n-fisze i programy, stanowią: pani Jasńska - Detkowska i panowie: M. Bay - Rydzewski, M. Węgrzyn, Z. Stachowicz, L. Wołkajko, i W. Neubelt. Szczególnie intrygowal pan Stachowicz, który podjął się wykonania ezolowej roli „Kobiety Nr. 14”.

Sądząco z wyglądu, głosu, figury, ruchów, pan Stachowicz jest albo anną Stachowiczówną, albo panią Stachowiczową; w jakim celu na afiszach zadaje się gwałt przysięgłym formom językowym, narażając niewiedząco.

Wymienione nazwiska mówią za siebie, jeżeli chodzi o naszych starych przyjaciół. Wydawanie sądu o nowych artystach na podstawie sztuki, która treść wysuwa ponad akcję, u tendencję ponad postaci, byłoby nieco ryzykowne.

Dość powiedzieć, że ogólne wyko-

nanie było na wysokim poziomie.

W. Charkiewicz.

*) O tem pisałem w „Drugiej falie emancypacji” — nr. 159 z dn. 14 - VI, rb.

Kaukaz w wojnie światowej

Carska Rosja, oprócz stalej, porobowej kawalerii, oraz wielkiej ilości pułków kozackich, — posiadała jeszcze całe zastępy kawalerzystów od urodzenia, choć nie szkolonych w wojsku, bodaj najlepszych strzelców w świecie, zrosłych od dzieciństwa z koniem i władających świetnie bronią.

Byli to dzielni górale, ze szczepów zamieszkujących północny Kaukaz, jak: Kabardyńcy, Czeceńcy, Czerkiesi, Lezgini, Inguszowie, Ossetyni i t. d. — oraz plemiona koczujące wśród bezbrzeżnych stepów, jak Kirgizi i Turkmieni.

Nie podlegali oni przymusowej służbie wojskowej, dobrowolnie jednak, jako wolontariusze w czasie wojny zaciągali się w szeregi regularnego wojska, pchani żądzą przygód oraz sztuki wojennej.

Rząd carskiej Rosji, znając zalety swych półdzikich ludów jako dzielnych żołnierzy, — po wypowiedzeniu wojny, w początkach września roku 1914, przystąpił do sformowania Kaukaskiej tubylczej konnej Dywizji.

Na pierwszą wiadomość o tem, — śmiało rzec można, cały Kaukaz stanął na nogi. Chętnych i zgłaszających się było tak wielu, że do kilku dni można było dysponować korpusem kawaleryjskim. Zgłaszały się do szeregów całe rodziny. Ojciec szedł z synem, siwowłósy dziad, ongiś waleczny dzigit Imama Szamila prowadził swego wnuka. Kaukasy wolontariusze przyjeżdżali na doskonałych rasowych koniach, smukłych, chudych, garbionych. Sanie dostatecznie przybrani w czerkieskie, białe, z srebrnych pasów, polskimi szabli i drogiemi kindżałami. Siodła koni zdobita srebrną lub złotą inkrustacją.

Kaukasy wolontariusze piękni byli, — smukli, szerocy w barkach, ciency w pasie jak osy. Poprawnie siedząc na koniach zdawali się być zrosnięci z nimi. Bórka z fantazją niedbale przerzucona przez ramię, dodawała malowniczości wyglądu. Z postawy widać od nich odwagę i junactwem.

Kaukaska Tubylcza Dywizja — składała się z sześciu pułków, rozbitych na trzy brygady. Były to pułki: Kabardyński, Czeceński, Degestanski, Inguski i Tatarski. Rząd dostarczał tylko karabinów i amunicji oraz udzielił im żołd w wysokości 20 rubli miesięcznie. Czerkieskie ubranie stanowiło samo przez się uniform, — przyszłe naramienniki dopełniały mundur.

Na czele Kaukaskiej Dywizji stanął wielki książę Michał Aleksandrowicz, brat rodzony cara Mikołaja II. Szefem sztabu został mianowany Józefowicz (pułk.).

W szeregi kaukaskiej Dywizji zaciągali się kwiaci arystokracji rosyjskiej i wszystkich narodowości wchodzących w skład byłej Rosji. A więc generalowie: książę Bagration, książę Gagarin, pułkownicy: hr. Woronow - Daszkow, książę Swiatopelk - Mirski, książę Bekowicz - Czerkaski, książę Amilachwari, rotmistrz Chan - Eriwański, książę Czerzewadze i siedmiu z rodziny książąt Ceretelli. Nie zabrakło przedstawicieli arystokratycznych rodów ormiańskich, fińskich, baronów kurlandzkich, a z zagranicy — czystej krwi francuskiej: potomek wielkiego cesarza książę Napoleon Murat, pułkownik Betren, dwaj włoscy markizi, bracia Albici i syn szlachy petersburskiej książę Tazu - Mirza. Polaków reprezentował doskonale ks. Stanisław Radziwiłł i hr. Tyszkiewicz.

Wielki Książę Michał, jako naczelny dowódca kaukaskiej dywizji lubiany przez oficerów, dla żołnierzy był wprost bożyszczem.

Książę Michał był smukłego wzrostu, twarz miał bladą, smutne stalowe oczy badały szybko człowieka. Odznaczał się herkulesową siłą. Z łatwością łamał podkowy i rozdzierał talie kart. Przez swoje demokratyczne zasady, których nie ukrywał, był zwolennikiem szerokiej konstytucji dla państwa, oraz przez małżeństwo z hr. Brassow, rozwiedzioną żoną rotmistrza Wulferta, ściągnął na siebie nielaskę dworu, w tem cara i matki. Jego demokratyczne zasady godziły w interesy rodu Romanowów, przemieszczał nawet pewien czas na wygnaniu w Anglii. — Wśród oficerów był osobą popularną. Każdego oficera, nawet najmniejszej rangi, znał osobiście. — szanował materiał ludzki, nigdy nie poświęcał życia swych żołnierzy i oficerów dla chwilowej satysfakcji. Zabitych smutkiem wspominał, rannymi interesował się, każąc przysyłać sobie sprawozdanie, o stanie ich zdrowia w szpitalu.

Tubylcom imponowała niebywała odwaga dowódcy i mistrzowska jazda na koniu. Podobalo im się spartackie życie księcia, gdy podczas przemarszów zadawał sobie kwatery w najsłabszych chałupach, a w Karpatach, w zimie spał w prostej izbie. Ponadto, wygórowaną ambicją kaukaskich górali, zadawała przeświadczenie, że dowodzą nimi brat samego cara. Zresztą tubylcy mogli łatwo widzieć swego dowódcę na linii bojowej.

Tak w Karpatach, w zimie roku 1914 w walkach pod Bereszkami wielki książę Michał wjechał w okopy rosyjskie, w chwili gdy Austriacy otworzyli huraganowy ogień. Świta księcia rozprzeczła się. Granat nieprzyjacielski zarył się tuż obok kopyta konia, obsypując księcia ziemią i śniegiem. Wielki ks. pełną ręką ściągnął przysiadającego ze strachu konia i dalej obserwował front. Po czym spokojnie skierował się na wzgórza pokryte lasem, obok któ-

rego stała górna bateria. Pułk hr. Woronow widząc zdala ryzykanci krok księcia, dał mu rozkaz objechać z półszwadronem Kabardyńców zgórek. Chwila była już najwyższa. U podnóża wzgórz, w krzakach leżeli zaczajeni Madziarzy. Wielki Książę wyjeżdżał samotnie na bagnety. Madziarzy otworzyli huraganowy ogień i z właściwym sobie tupetem rzucili się do ataku, lecz dzielnie bronili wodza swego Kabardyńcy. Nieprzyjacieli pierzchnął w rozsypane, pozostawiając rannych. — Książę zupełnie spokojny począł interesować się rannymi, którzy go bronili i dał specjalne poruczenie swemu przybocznemu lekarzowi, aby zaopiekował się rannymi Kabardyńcami i jeńcami.

Kaukaska Dywizja po przewidywanym sformowaniu została rozlokowana w stancji Prochladnej Terskiej Oblaszi. Tutaj miała ona ulec przegrupowaniu, oraz zabrano się do ćwiczenia tubylców i zaprawienia ich do regularnej służby wojskowej.

Półdzicy górale sprawiali swym instruktorom bardzo wiele kłopotu. Nie rozumeli zupełnie, jaki cel mogą mieć ćwiczenia zasadniczej podstawy żołnierza w marszu, zwrotów w lewo i prawo, padania na ziemię, —

czolganiania się na brzuchu i krycia. Niezadowoleni krzykali: „Poco nam kręć w prawo i w lewo, dawajcie przedzie front”. Biali się, że nim wyszł ich na front, nadejdzie koniec wojny.

Po miesiącu przeunięto Kaukaską Dywizję bliżej frontu, na Podole i stacjonowano parę tygodni w Zmerynce, Winnicy i Płoskirowie. Półdzicy górale denerwowali się coraz bardziej i zapytywali oficerów, kiedy już będzie można „rezić”.

Aż wreszcie w listopadzie wypadło im odbyć chrzest bojowy pod Monasterzyskami. O świcie górale rzucili się w sam wir bitwy, każdy na półprzytomnym rwał naprzód, by tylko „rznać”. Wśród huków granatów i trzasku karabinów maszynowych trzeba było używać bardzo ostrzych słów, aby zmusić ich do wykonania rozkazów. Austriacy otworzyli huraganowy ogień, zatrajkały karabiny maszynowe, kosząc szeregi....

Górale nie chcieli padać na ziemię, postanowili w pozycji stojącej nacierać na wroga. I znowu oficerowie pod gradem kul musieli biegać po całej linii i zmuszać swych żołnierzy do kładzenia się na ziemię. Lecz wnet znowu się porwali, by

jak halny wichur wpaść na okopy wroga.

W tym pierwszym boju zginął pierwszy z młodych książąt Ceretelli. Siedział już na ścianie austriackiego okopu, gdy przybiegł do niego — Piękne kruczkie włosy zbroczone krwią i potem przylepiły mu do czoła. Oczy już się zgłębły... Wargi blade z trudem wyszeptaly te słowa: „widzisz umieram, ale pierwszy byłem w okopie, jeżeli żyć będziesz powiedz tam... w domu, że syn ich nie był tchórzem...” Po chwili skonał na moich rękach.

W lutym 1915 roku, w bitwie pod Majdanem, koło Stanisławowa, Czeceński pułk pod dowództwem ks. Swiatopelk - Mirskiego atakował w konnym szyku wieś. Pułk. ks. Mirski szedł pierwszy, za nim jak psy gończe rwali do ataku czeceńcy. Przytyli do jego żelaznej ręki, patrzyli tylko na każde skinięcie dowódcy. Zawrzała krwawa bitwa. Książę Swiatopelk - Mirski zabity spadł z konia. I tutaj kaukazka konna dywizja, zdobyła dla się istotnie miano „dzikiej”.

Pękła dyscyplina. Nie skutkowało ostrze rozkazy dowódcy. Czeceńcy, w ślad za nim inni, postanowili pomścić śmierć dowódcy. Pułk pędził jak huragan, straszny, szalony, lankący krwi i odwetu. Batalion piechoty austriackiej padł w kilku chwilach, roznieśiony na miazgę szablami. Wieś podpalona z kilku stron tęła w chmurach dymu i ognia. Wśród purpurowych łun szaleli jak dzicy czeceńcy. Przy parkanie dogasającego już domostwa stał wspólnie postawy czeceńce. Robił na mnie wrażenie obłąkanego. Papacha sunęła mu się na bok, błędne, wielkie czarne oczy zalewała krew... Odrzucone rękawy czerkieskie... Zakrwawione po łokcie ręce. Umazane krwią palce zaciskały nerwowo kindżał spływający posoką. Schylił się nad parkanem i potężnymi, białymi zębami...

Znaczek pocztowy Kongresu Eucharystycznego



W październiku odbędzie się w Buenos Aires kongres eucharystyczny. Z tej okazji wydała tamtejsza poczta nowe znaczki uwidocznione powyżej. Jesień na polu.

mi rwał ze wściekłością deski płotu, odgryzał wielkie kawały drzewa i drażnił wypluwał. Niedaleko leżały ciała zmasakrowanych austriaków. Co ci jest? zapytałem. Toż cząć błędny wzrokiem, zacharzał szlochem: „Nasz komandir zabity”.

Nazwa „dzikiej dywizji” obrażała kaukaskich górali. Gdy pytano poza frontem np. rannego górala, czy jest on dzikiej dywizji, blade z gniewu recytował: „takiej dywizji niema, jest tylko Kaukazka tubylcza konna dywizja”.

Kaukasy wolontariusze utrzymywani w ryzach żelaznej dyscypliny w polu, karani ostro za najmniejszy rabunek, mimo wszystko leceważyli wojskowe przepisy. Nie obawiali się nawet kary śmierci. Nocne placówki luzowały się często same. Nocą bowiem górale rozchodzili się po okolicznych chałupach szukać przygód, kradli też kury, lub kładli się spokojnie spać. Tłumaczyli się dziecinnie, że nie boją się, bo i tak wszystko jest w rękach Allacha, — niech ten czuwa, kto się boi.

Nigdy nie można było przewidzieć, jak zareagują na jakiś wypadek, i jaki oddźwięk znajdzie w ich duszach czyjeś słowo.

W czasie przejazdu przez Lwów i chwilowego postoju, który zresztą był wydzielony dla dzikiej dywizji, poza miastem, niektóre oddziały poprowadzono na zwiedzenie panoramy Racławickiej. Licząc na ich dzikość, wybrano jednostki bardziej cywilizowane, a jednak o mało, rozpolimieni ferworem bitewnym polskiej insurekcji nie pocięli w kawałki pięknego arcydzieła Styki. Po tym doświadczeniu oddział Tatarów zawrócono.

Prócz dzielności, jedną z największych zalet żołnierzy dzikiej dywizji była ich wierność. Przysięgę złożoną carowi bardzo cenili.

Kiedy w roku 1917 tymczasowy rząd Kiereńskiego odbierał przysięgę od armii, kaukazka dywizja odmówiła, górale powiedzieli: „przysięga rzecz ważna, Kiereński rzecz mała”. Dziką dywizją przez cztery lata długiej wojny przetrzucana z miejsca na miejsce, stoczyła wiele krwawych bitew. Przerodzona kilkakrotnie i znowu skompletowana szła zawsze dzielnie do boju, roznosząc sławę oręża rosyjskiego. Nie zabrakło jej pod Starym Samborem w Karpatach, pod Zaleszczykami, na froncie rumuńskim, w roku 1917 pod Stanisławowem, gdzie walczyła o bok słynnych Kreczowieckich ułanów, a pod Łastowcami w czasie boju straciła 40 ludzi i koni.

A gdy padła dyscyplina wojskowa, gdy manifesty żołnierskich i robotniczych rad, roznoszone przez agitatorów na froncie, apelowały do solidarności proletariackiej, a w ślad za tem kierowały się lufy karabinów w piersi oficerów, górale dzikiej dywizji najodporniej szli na lep pięknych słów, a delegatowi z Piotrogradu z sowietu żołnierskich i robotniczych deputatów, którzy przyjechali do sztabu dywizji, wysypali po 20 nahaj i wyprawili z powrotem. — Dziką dywizją po nieudanym marszu na Piotrograd pod dowództwem gen. Krymowa ruszyła z honorem do swych szmaragdowych lasów i siwych skał Kaukazu. Wolał ją szeroki step i wichur halny. Wyzwała ich tęsknota za podniebnymi sakrami i jurtami w stepie...

Przysięgi złożonej swemu monarsze nie złamali, bo taki był honor dzikusów.

Mikołaj Mirinowicz

NAUKA BADA MOHIKANÓW

Włoska ekspedycja w Wilnie

Od dziesięciu dni bawi w Wilnie i Trokach zagraniczna ekspedycja naukowa, w olbrzymiej większości włoska. Jej kierownikiem jest jeden z najwybitniejszych młodych uczonych Włoch, człowiek o europejskiej już stawie, profesor uniwersytetu rzymskiego „Corrado Gini”. Prace ekspedycji mają nie tylko czysto naukowy charakter, ale jeszcze społeczny, a ponieważ polityczny i odbywają się z poparciem Mussoliniego.

Jak wiadomo, faszyzm włoski, jeden z pierwszych rozpoczął świadomą akcję nad zwalczaniem zniknu rozroczności wśród białej rasy, czego objawy ukazywały się już we Włoszech, acz nie w tej formie, co we Francji lub Niemczech. Rząd nie poprzestał w tej sprawie na nawoływaniach, lecz powołał specjalny komitet uczonych, który przeprowadza naukowe badania zmierzające do wykrycia nie znanych jeszcze praw natury, jakie decydują o rozkwiacie czy zaniku ras i szczepów.

POSZUKIWANIE MAŁYCH LUDÓW

Profesor Gini i jego uczniowie jeździli już do kilku krajów. Ich zainteresowania mają za przedmiot nie liczne wymierające ludki, ostatnich Mohikanów starych ras świata. Dlaczego? Bo żyją one na osobności, żenią się między sobą tylko, i pozbawieni stąd wpływu obcych, wytworzyli gatunek ludzki etnicznie najbardziej jednolity. Przypomina to poniekąd istoty poddawane badaniom w zamkniętym laboratorium. Na nich najlepiej wykryć prawa rozwoju ludzkiego, wydrzeć nowe tajemnice, osiągnąć nowe zdobycze naukowe. A na zdobycze te oczekuje

nie tylko rząd włoski, oczekują wszystkie kraje rasy białej, którym grozi powolny zanik, a które nie chcą podzielić los wymarłych ras, ustąpić miejsca jakimś ludom kolorowym, jak Rzymianie ustąpili je Germanom....

PO AZTEKACH KARAIMI

Ekipa profesora Corrado Gini odbyła już wielką wycieczkę po Meksyku, gdzie docierając do najdalszych zakątków górskich tego starożytnego kraju odnalazła i zbadała — z największymi trudnościami — kilka starych szczepów pochodzących w najprostszej linii od dawnych panów tego kraju — Azteków. Niemniej ciekawe było badanie Samarytan, zamieszkujących po dziś dzień parę wiossek w północnej Galilei. Jak przed dwudziestu wiekami pogardzali nimi ich sąsiedzi — żydzi i jak za Chrystusa są przez nich pogardzani.

Trzecią taką ekspedycję odbyli Włosi do Polski, gdzie tatarski szczep karaimski, tworzący stara i wyodrębnioną jednostkę geograficzną przyciągnął ich uwagę. Po pracach w Haliczu i Łucku przysłała kolej na Troki i Wilno. Cały dzień schodził ekspedycję na prace. Starają się zbadać jak najwięcej osobników, spoznać ich rejestrując ściśle. Jak się dowiaduje, miejscowi działacze karaimscy odnieśli się do prac prof. Gini niechętnie, jak najprzychylniej, dopomagając mu swym poparciem i radami. Takie stanowisko stoi niewątpliwie na poziomie starej i wielkiej kultury.

Ekspedycję towarzyszą dwaj asystenci prof. Czekanowskiego. Ułatwiają im też ich zadanie, oraz uczucia profesora Czekanowskiego ks. Puzyrina.

zamordowana została 21-go stycznia 1893 roku we własnym domu, a trup jej spalono.

Dostojewski kochał najbardziej swoją drugą siostrę Wierę Michajłowną Iwanową. Otóż dwie jej wnuczki popełniły samobójstwo przed kilku laty w Moskwie. Niezmiernie ciekawe są listy i wiersze, pisane przez te dwie, trochę histeryczne dziewczyny. Losy reszty, dalszej rodziny Dostojewskiego w Rosji, to ogólnie biorąc dzieje powszednie inteligencji rosyjskiej w dobie rewolucji.

Sam Dostojewski, jak wiadomo, miał czworo dzieci, z których wyżyło dwoje: syn Teodor i córka. Dwoje pozostałych umarło w dzieciństwie.

Córka była panną chorowitą, — piąca na przeróżne dolegliwości. Próbowano szeregów na polu literackim i wydała książkę p. t. „Chore dziecięta”, oddającą mniej lub bardziej wiernie jej własną schorowaną i zhisteryzowaną psychologię. Z matką prowadziła wieczną wojnę i została z nią po śmierci ojca. Całe życie spędzała w kurortach, lecząc się, bądź na rachunek różnych obcych towarzystw literackich, bądź też częściowo z dochodów za sprzedane książki własne. Ostatnia

jej praca, poświęcona wspomnieniom o ojcu, obfituje w bałamutną informację. Umarła w r. 1926-ym na emigracji.

Jedyny syn Dostojewskiego Teodor, odznaczał się charakterem twardym, silnym. Człowiek to był uparty, nie odstępujący od raz pojętych zamiarów, pozatem zdolny. Za najbardziej charakterystyczną cechę uważać można jego szaloną ambicję i drażliwość. Wszędzie chciał być pierwszym, nie zniósł gdy ktoś go wyprzedzał. Syn wielkiego pisarza miał stajnię wyścigową i hazardował się na wyścigach, zapominając o świecie Bożym. Ale świat nie kończył się na stajni wyścigowej, ten zwłaszcza, w którym obrażał się syn wielkiego literata i wiązał dawano mu to odezwać: nie Dostojewski, tylko „syn Dostojewskiego”. Etykieta wielkiego ojca przepięknie mu była przy każdej sposobności, przeistoczyła się w końcu w ciężkie brzemie. Gdy przedstawiano go nowej osobie w jakimś towarzystwie, każdy uznawał za stosowne dodać do sakramentalne: syn Dostojewskiego. Następowała znana pauza, skłonięcie głowy, ruchem pełnym szacunku, banalne słowa uznania i zawsze te same pytania tyczące ojca. Te-

odor znał je na pamięć. Obmierzył mu jak jego własne odpowiedzi, — które recytował bezmyślnie. Ciagle był tylko synem... on taki szale nie ambitny. Oczekiwano odeń czegoś niezwykłego. Wszyscy przerywali rozmowę gdy coś mówił, coś najbardziej powszedniego, blatego. To go strasznie męczyło. Był skryty, milczący i wiecznie rozdrażniony panującą wokół jego osoby atmosferą uroczystości ementalnej nad grobem wielkiego człowieka.

Przed wojną handlował. Sprawdzał bawelnę z Turkiestanu; poza graniem na wyścigach grał również na giełdzie i prowadził inne interesy spekulujące na wielkich rynkach towarowych Rosji. Trzeba mu jednak przyznać, że nigdy nie mazał palców w żadnej ciemnej aferze i nie brukał rąk Dostojewskiego brudnymi zyskami.

W sierpniu 1919 roku udał się na Krym, gdzie umierała jego matka. Pozostał tam w ciągu trzech lat następnych poświęcił się całkowicie operacjom handlowym. — Sprawdzał z kolei zboże do Odessy morzem na barek. Bywały chwile, w których życie jego wisało na włosku. Dwa razy spotkała go burza na pełnym morzu. Fale od-

niosły barkę aż ku brzegom Bułgarii.

Umarł w roku 1922. Będąc ciężko chorym na płuca, nie mógł pracować. Żył z zapożyczeń udzielanych mu przez Moskiewskie Muzeum Historyczne. Z funduszy tego muzeum opłacono również jego skromny pogrzeb.

Gdy był jeszcze młody próbował oczywiście pisać. Nikomu jednak nie pokazywał swych nowel i powieści, które nie musiały być dobre. Zresztą po napisaniu darł je w strzępy. Natomiast do własnych wierszy miał większe zaufanie. Nie słusznie. Wiersze syna Dostojewskiego były kiepskie. Być może stały się też źródłem jego ciągłego rozdrażnienia. Niektóre z nich przetrwały do dziś dnia. Ale ponoć i wielki ojciec próbował szczęścia w dziedzinie poezji i też produkował słabe wiersze. Brat pisarza pisał doń kiedyś: „czytałem twoje wiersze i uważam, że są bardzo marne”.

Syn Teodora Teodorowicza, Andrzeja, czyli wnuk pisarza urodził się w r. 1908-ym. Jest w tej chwili jedynym potomkiem z prostej linii Dostojewskich. —

SYN DOSTOJEWSKIEGO

W roku bieżącym ukazało się w Moskwie dzieło M. Wołockiego p. t. „Kronika Rodu Dostojewskich”, poświęcone historii rodziny wielkiego pisarza rosyjskiego. Sam pomysł skierowania dociekań na ten temat nie jest nowym. O rodzinie Dostojewskich pisano dużo, wywodząc go na przemian z rosyjskiej, litewskiej, czy też nawet polskiej szlachty. Naturalnie, że pierwszastki różnej krwi krążyły w żyłach tej starej szlacheckiej rodziny, spokrewnionej i spowinowaczonej na przestrzeni czterech wieków z masą rodzin słowiańskich i doszukiwania „dostojewszczyzny” w „specyficznej strukturze umysłowości czysto rosyjskiej” jest spekulacją raczej ryzykowną.

Wołockij zebrał dane tyczące 370 członków rodu Dostojewskich. Byli wśród nich rolnicy, ludzie osiedli od wieków w rodowych majątkach, ludzie należący do polskiej, litewskiej i rosyjskiej arystokracji; duchowni, inżynierowie, urzędnicy, kupcy, rzemieślnicy, z wyjątkiem niejako burżuazji i szlachty politycznej. Książka Wołockiego jest epopeją, długą historią poszczególnych rodzin, które wychowały się dziś w pojedyncze jedno-

stki przykładowych sowieckich pracowników i uczniów „wuzów”.

Oczywiście z tak obfitego materiału możnaby wiele wyciągnąć wniosków i narzucić pewne syntezy o dziedziczności usprawiedliwiającej późniejszą „dostojewszczyznę” wielkiego autora. Ale Wołockij słusznie uważa, że „element przestępczy” wypełnia niewątpliwie historię każdej rodziny, skoro się ją bada na odcinku wieków i z taką dokładnością. Łączenie w przyczynowym związku przodków Dostojewskiego z w. XVI, XVII i XVIII-ego, z których troje zamieszanych jest w rozbojach, pięciu w rabunkach i mordostwach, a kilku jeszcze w innych konfliktach ze społeczeństwem — poprostu z treścią książek Dostojewskiego, jest charakterystyczną cechą spekulacji krytyków literackich.

Ród Dostojewskich wyprowadza od roku 1506 z okolic Pińska. Dajmy jednak spokój odległym przodkom. Ojciec pisarza zamordowany został w brutalny sposób przez chłopów pańszczyźnianych. Wstrętna historia, ze spadkiem ciotki. Siostra Dostojewskiego, bogata i skąpa wdowa,

KRONIKA PIŃSKA

MANIFESTACJA PIŃSKA

w sprawie wymówienia przez Polskę traktatu o mniejszościach narodowych

Wiadomość o wynowieniu przez Polskę traktatu o mniejszościach narodowych wywarła w Pińsku silne wrażenie. Mniejszość narodowa na Polesiu, zaasymilowana państwem, przemówiła nie ministra Becka w Genewie przyjęła z dużym zadowoleniem. Gdzie, jak gdzie, ale tutaj, na wschodnich rubieżach Polski, w bezpośrednim sąsiedztwie państwa, w którym nie istnieje tolerancja narodowościowa i religijna, mniejszości narodowe odczuwały wraz z całą Polską upokorzenie, wypływające z narzuconego swego czasu traktatu o mniejszościach narodowych.

Przemówienie p. ministra Becka w Genewie — ludność polską przyjęła z zadowoleniem. Powiał jeszcze jeden wiew poczucia mocarstwowości i potęgi Polski.

Obecny reżim prowadzi Polskę ku wielkiej sławie, obecny reżim jest większą gwarancją dla mniejszości narodowych, niż dziesięć traktatów — oto tak mówią przedstawiciele mniejszości narodowych w Pińsku.

Więc, żeby dać wyraz swym uczuciom, w ub. niedzielę, o godz. 1 po poł. na placu 3-go Maja, odbyła się żywiolowa manifestacja b. licznie zebranej ludności m. Pińska bez różnicy wyznania i narodowości.

Do zebranych przemówił p. mec. Berg, przedstawiciel prezydium Rady Powiatowej BBWR, który mocno podkreślił, że dzień odstąpienia Polski od hańbiącego traktatu mniejszościowego jest dniem historycznym. Konstytucja i prawa państwowe polskie w większym mierze zabezpieczają interesy mniejszości narodowych, niż traktaty, które

oddali nas w zależność polityczną innym państwom, gnębiącym u siebie mniejszość. Polska zerwała traktat, który był jednostronnie jej narzucony wtedy, kiedy naród zdobywając niepodległość jednocześnie krwawił się w obronie całej Europy. Wymówienie traktatu mniejszościowego, nie jest pomniejszeniem praw, nabytych przez mniejszości narodowe, ale twarde przeciwstawienie się obcym państwom, usiłującym wtrącać się w wewnętrzne sprawy Polski. Jest to zakończenie walki o całkowitą niepodległość.

W tym samym mniej więcej duchu przemawiało jeszcze paru mówców, poczem sekretarz Rady Powiatowej BBWR, p. Zawadzki, odczytał rezolucję następującej treści:

„Dr. Leon Koziowski, Prezes Rady Ministrów — Warszawa.

Mieszkańcy miasta Pińska, zebrani w dniu 16 września b. r. na placu 3-go Maja w ilości 5.000 osób, składają na ręce Pana Premiera wyrazy głębokiej wdzięczności dla Pana Ministra Becka za obronę godności i honoru Rzeczypospolitej na forum międzynarodowym, solidaryzując się z Jego oświadczeniem w sprawie mniejszości narodowych, które jest wyrazem uczuć i woli całego społeczeństwa polskiego i zapewniają, że zawsze i na każdym polu gotowi są stanąć w obronie honoru i potęgi Polski Mocarstwowej“.

Ową rezolucję, jak i wszystkie przemówienia ludność przyjęła oklaskami i okrzykami na cześć Pana Prezydenta, Marszałka Piłsudskiego i Ministra Becka.

KRONIKA BRZESKA

POSIEDZENIE KOMITETU ROZBUDOWY w Brześciu nad Bugiem

W dniu 5 b. m. pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Marjana Wójcika odbyło się posiedzenie Komitetu Rozbudowy, na którym m. in. rozpatrzone były: 1) sprawa zrzeczenia się przez niektórych pożyczkobiorców kredytów, wnioskowanych przez Komitet Rozbudowy, 2) sprawa pożyczek na remonty domów, 3) sprawa pożyczki na Dom Noclegowy oraz 4) program działalności Komitetu Rozbudowy Miasta na rok 1935.

Skonstatowane zostało, że 4 — (cztery) osoby, z pośród tych, którym przyznane były pożyczki budowlane zrezygnowały z udzielonych im kredytów na ogólną sumę zł. 9.000. Ze względu na spóźniony termin zgłoszenia rezygnacji, sumę tę w myśl zasad Banku Gospodarstwa Krajowego nie można wykorzystać na rzecz innych petentów, ubiegających się o pożyczki budowlane i kwota ta spada z kontyngentu. Należy zaznaczyć, że udzielone kredyty w pierwszym rzędzie mają na celu zwiększenie zatrudnienia na terenie miasta, co przez postępowanie wyżej wymienionych zostało udaremnione.

Wskazaniem zatem jest, by odnośne osoby zwracały się o kredyt jedynie w wypadku rzeczywistej potrzeby, aby nie powodować uszczerbku dla innych petentów.

Na temże posiedzeniu podane zostało do wiadomości, że Bank Gospodarstwa przyznał dla Brześcia n.

Bugiem kredyt w wysokości zł. 40.000 na remonty istniejących domów, co oczywiście należy wykorzystać jeszcze w bieżącym roku.

Zainteresowane osoby mają już zgłosić swoje zapotrzebowanie do Wydziału technicznego Zarządu Miejskiego m. Brześcia n./B.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono z otrzymanego kredytu na remonty domów, — przyznać pożyczkę na budowę Domu Noclegowego w wysokości zł. 6.000 (złotych sześć tysięcy).

Następnie omówiony był program działalności Komitetu Rozbudowy na rok 1935-ty i po dyskusji uchwalono: wystąpić do Banku Gospodarstwa Krajowego z wnioskiem o przyznanie kredytu dla miasta Brześcia n/B na rok 1935 na następujące cele:

- 1) Na dokonanie remontu istniejących budynków 500.000 zł.
- 2) Na zainstalowanie wodociągów i kanalizacji w istniejących domach zł. 300.000.
- 3) Na wykończenie domów mieszkalnych zł. 500.000.
- 4) Na przerobienie większych mieszkań na małe zł. 100.000.
- 5) Na budowę Ratusza zł. 150.000
- 6) Na budowę hali uboju ptactwa zł. 15.000.

Razem zł. 1.565.000

Należy z zadowoleniem zaznaczyć, że Komitet Rozbudowy w ciągu ostatniego półroczia wykazał szczególnie żywotną działalność, powodując tem samem wykończenie całego szeregu domów w śródmieściu, a szczególnie na przedmieściach. Wobec tego, że Brześć pozbawiony jest zupełnie przemysłu, wzmocnienie budownictwa jest jedynym skutecznym środkiem załagodzenia bezrobocia.

KRONIKA NOWOGRODZKA

— **Omal nie katastrofa.** W dniu 16 b.m. na torze kolejowym, kołkiej wąskotorowej na 15-tym kilometrze od nowogrodka w stronę Nowogrodki został położony kamień okrągły wagi około 16 kg. Na szczęście maszynista prowadzący pociąg zauważył w porę kamień i pociąg zatrzymał unikając przez to wypadku.

Jak się okazało, kamień na torze położył Suszewicz Jerzy, lat 13 paśuszek, który do tego się przyniósł, tłumacząc, że chciał zobaczyć, jak pociąg ten kamień przejeżdża.

— **Pożary.** W dniu 14 b.m. w wsi Topały Duże gm. kuszelskiej, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem powstał pożar, który strawił dwa domy mieszkalne i cztery chlewy.

W dniu 15 b.m. w tejże wsi z nieustalonej przyczyny przyczynił się do pożaru 16 domów. Budynki były ubezpieczone w P.Z.U.W. w Słonimie. Ogólne straty wynoszą około 17 tysięcy. W akcji ratowniczej brały udział Straże ze wsi Rotkiewicz Górnice, Wólkowiec i miejscowa ludność.

— **Krwawa zabawa.** W dniu 15 b. m. został przywieziony do szpitala sejmikowego w Nowogrodku w stanie nieprzytomnym Kureczko Serafin, lat 21 mieszk. wsi Nowiny, gm. kuszelskiej, który będąc na zabawie we wsi Ruda gm. bielickiej, pow. lidzkiego został tam pobity.

Obrady Ligi Narodów

Wybory trzech niestałych członków Rady

JAK PRASA SOWIECKA TŁUMACZY ZAPROSZENIE SOWIETÓW DO LIGI.

MOSKWA. Zaproszenie ZSRR do Ligi Narodów i pozytywna odpowiedź rządu sowieckiego została opublikowana dopiero we wczorajszych dziennikach, które ukazały się z dużym opóźnieniem.

Wszystkie pisma poświęcają tej sprawie niemal jednomyślnie artykuły wstępne, utrzymywane w tonie bardzo dalekim od entuzjazmu.

Dzienniki charakteryzują wejście ZSRR do Ligi, jako bardzo doniosłe wydarzenie, krytykują jednak samą instytucję genewską jako niezdolną do zażegnania niebezpieczeństwa wojny.

Prasa sowiecka twierdzi dalej, że jedyny wzrost potęgi gospodarczej, politycznej, a zwłaszcza militarnej, spowodował zaproszenie ZSRR do Ligi, która po opuszczeniu jej przez agresywnie usposobioną Japonię i Niemcy może się stać w pewnej mierze instrumentem pokoju.

„Prawda“ podkreślając olbrzymi wzrost popularności ZSRR wśród mas ludowych całego świata, zaznacza, że ZSRR wchodzi do Ligi jako wielkie mocarstwo, jako potężny czynnik walki o pokój i jako największa potęga międzynarodowa.

Zdaniem prasy sowieckiej zaproszenie Sowieców do Ligi Narodów nastąpiło pod wpływem obawy państw zwycięskich, zainteresowanych w wybuchu wojny, która mogłaby ich pozbawić zóbyczy, że okazują się one niezdolne do udaremnienia agresywnych planów Japonii i Niemiec, wszystkie bowiem pisma wskazują jako najbardziej niebezpieczne punkty świata na Austrię i Daleki Wschód.

Wszystkie artykuły kończą się dytarambami na cześć czerwonej armii i wzywają do dalszego wzmocnienia potęgi obronnej ZSRR, innymi słowy do dalszego powiększenia zbrojeń sowieckich.

GENEWA. — Zgromadzenie ligi narodów dokonało wczoraj po południu wyboru trzech niestałych członków rady na okres od 34 do 37 r.

Wynik wyborów jest następujący: Oddano głosów 53, z tego wa

nych 52. Absolutna większość wybrała państwa Chile 52 głosy, Hiszpania 51 i Turcja 48 głosów. Na rzecz „żądania chińskiego“ padło 21 głosów.

ECHA PRZEMÓWIENIA MINISTRA BECKA



Minister spraw zagranicznych Beck w rozmowie z dziennikarzami.

Start Hausnera do Polski

ODWOŁANY z POWODU ZŁYCH WARUNKÓW ATMOSFERYCZNYCH

WARSZAWA. — Z powodu złych warunków atmosferycznych start Stanisława Hausnera, wyzna-

Zakończenie turnieju lotniczego

Prasa zagraniczna o Challenge'u

UCZNIOWIE PRZESICIGNĘLI MISTRZA.

PARYŻ. Prasa francuska naogół słabo interesowała się tegorocznym turniejem lotniczym. „L'Intransigeant“ zamieszcza obszerny komunikat z wyników i zaznacza, że Polska po raz drugi zdobywa puchar.

Nasi wczorajsi uczniowie stali się naszymi mistrzami. Baján zwyciężył na polskim samolocie i polskim silniku. Możemy się tylko cieszyć z nowego sukcesu Polski, który jest szczęśliwym wynikiem wysiłków rządu i kraju. Fran-

cja jednak powinna naśladować przykład Polski i stosować metody tych, którzy stali się naszymi mistrzami i umieli się dobrze przygotować do tak poważnych zawodów.

ZWYCIĘSTWO NAJLEPSZEJ MASZINY.

BERLIN. Wszystkie bez wyjątku pisma niemieckie zamieszczają dokładne sprawozdania z przebiegu ostatniego dnia międzynarodowych zawodów lotniczych, przyznając zasłużone zwycięstwo Polski.

Raut w Prezydium Rady Ministrów

WARSZAWA. — W związku z zakończeniem międzynarodowego turnieju lotniczego premier Koźłowski wydał wieczorem w saloonach prezydium rady ministrów raut, na którym obecni byli członkowie rządu, marszałek sejmu świtalski, członkowie korpusu dyplomatycznego, prezes Najw. Trybunału Admin. Hełczyński, wiceministrowie, posłowie i senatorowie, at-

taches wojskowi państw zagrani, przedstawiciele aeroklubów państw biorących udział w challenge'u, organizacyi społecznych i t.d.

Przybyli również biorący udział w challenge'u zawodnicy Niemiec, Czechosłowacji, Włoch, wśród nich Baján, Płoczyński i Seidemann. W czasie rautu wyświetlono film PAT-icznej o przebiegu challenge'u.

Wręczenie odznak honorowych L.O.P.P. zwycięzcom

WARSZAWA. — W siedzibie LOPP udekorowano odznakami honorowymi LOPP zwycięzców turnieju tegorocznego challenge'u mianowicie kpt. Bajana Płoczyńskiego i mechaników sierzanta Pokrzywkę i Ziętkę.

Odznaki wręczył prezes rady głów

nej LOPP inż. Kuehn w obecności prezesa zarządu głównego LOPP gen. liw. inż. Berbeckiego. Następnie Berbecki gratulował lotnikom i inżynierom konstruktorom Rogalskiemu, Wędrychowskiemu (wszedł na miejsce Wigury) i Drzewieckiemu

TELEGRAMY

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI HONOROWYM OBYWATELEM ŻYWCA.

KRAKÓW. — Rada miejska Żywca na nadzwyczajnym posiedzeniu uchwaliła nadać marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu w dowód czci i hołdu obywatelstwo honorowe miasta Żywca. Obywatelstwo honorowe miasta Żywca. Uchwałę tę przyjęto jednomyślnie.

WYCIECZKA DZIENNIKARZY NIEMIECKICH

GDYNIA. — Wczoraj o godz. 11 przylecieli na lotnisko gdyńskie w Rumji dziennikarze niemieccy w liczbie 10 osób, oraz towarzyszące im osoby. Goście zwiedzili port, byli podejmowani śniadaniem, poczem wystartowali dwoma samolotami do Poznania, do kąd przybyli po południu. Goście udali się do hotelu „Bazar“ a stamtąd na zwiedzanie miasta.

40.000 DOLARÓW NA POWODZIAN

NOWY YORK. — Zbiórka na rzecz powodzian trwa dalej we wszystkich kolonjach polskich. W nowojorskim okręgu zebrano 40 tys. dolarów.

ŚWIĘTO SZWOLEŻERÓW ROKITNIANSKICH.

STAROGARD. Wczoraj odbyła się tu uroczystość 2 pułku szwależerów rokitańskich, który obchodził 20-tą rocznicę istnienia. Święto zaszczylił obecnością Prezydent Rzpłitej, który przyjechał z Warszawy o godz. 8-iej wraz z małżonką i świrą. Po połowej Mszy św. na placu rewji na Rokocynie prezydent wręczył pułkowi sztandar ofiarowany przez miasto Kraków. Potem odbyła się defilada, śniadanie i odsłonięcie obrazu Kossaka w kasynie oficerskim p. t. „Szarża pod Rokitną“. O godz. 15.20 prezydent odjechał pociągiem w kierunku Tczewa.

ZATONIĘCIE STATKU W PORCIE GDAŃSKIM

GDANSK. — W porcie gdańskim wydarzył się następujący wypadek. manewrujący w kanale portowym statek norweski o pojemności 660 ton, załadowany, przechyliwszy się na lewy bok zaeął tonię i poszedł w ciążę kilku minut na dno.

Żołę, składającą się z 11 osób, z trudem zdołano uratować. Ponieważ wypadek ten zdarzył się na środku kanału, cały ruch został wstrzymany.

STRASZLIWA EKSPLOZJA BENZYN.

LWÓW. W miejscowości Lubiec Królówce w domu Chaima Feder eksplodowała beczka z benzyną. Ogień ogarnął tak szybko zabudowanie, że nie było możliwości uratowania śpiących tam dzieci. Ofiarą ognia padło 3 dzieci w wieku 3, 5 i 7 lat. Feder i jego żona odnieśli rany i zostali przewiezieni w stanie groźnym do szpitala. Ogień prze rzucił się następnie na sąsiednie zabudowania i zniszczył 14 gospodarstw. Straty są bardzo znaczne.

PORWANIE SZEFA POLICJI MANDZUKO

MOSKWA. — Źródła sowieckie donoszą o sensacyjnym porwaniu w stolicy Mandzuko szefa policji gen. Ttan-Szi, oraz jego dwóch synów.

Porwany jest bratem ministra spraw wewnętrznych Mandzuko. Porwania mieli dokonać powstańcy.

ARCYKSIĄŻ OTTON HABSBURG W BELGJI

ANTWERPIA. — Przybył tu na pokładzie parowca „Brabant“ z Oslo Ottom Habsburg, witany przez członków rodziny i byłą cesarową Zygę.

KS. MARYNA GRECKA GOŚCIEM ANGLIEJSKIEJ PARY KRÓLEWSKIEJ

LONDYN. — Wczoraj w towarzystwie rodziców przybyła do Londynu księżniczka Maryna grecka. Na dworcu oczekiwał ją narzeczon, książę Jerzy najmłodszy syn pary królewskiej angielskiej.

Po dwóch godzinach księżniczka Maryna z rodzicami i narzeczonym odjechała do zamku Balmoral w Szkocji, w gościnę do angielskiej pary królewskiej.

TRAMWAJE PRZESTARZAŁYM ŚRODKIEM KOMUNIKACJI

NOWY YORK. — Zarząd miasta Nowego Yorku ostatecznie zdecydował usunąć z ulic metropolii wszystkich tramwajów, jako przestarzałych środków komunikacyjnych, niezgodnych z duchem czasów dzisiejszych.

Tramwaje zastąpione mają być omnibusami jedno i dwu piętrowymi, a ostatnie tramwaje ma być usunięte przed upływem 2-ech lat.

KTO WYGRAŁ NA LOTERII?

WARSZAWA. W 12 dniu ciągnięcia loterii padły większe wygrane na numery losów:

20.000 zł. na nr. 167922.

10.000 zł. na nr. 133329.

5.000 zł. na n-ry 10632 24264 24611 89610 136711.

KATASTROFA ANGIELSKIEGO SAMOLOTU BOMBOWEGO



W pobliżu Guilford (hrabstwo Surrey) runął samolot bombowy armii angielskiej. Załoga uratowała się, wyskakując ze spadochronami.

Wilno na powodziach

KONTO P.K.O. Nr. 15.555
WILEŃSKI WOJEWÓDZKI KOMITET POMOCY OFIAROM POWODZI W WILNIE

Do Wileńskiego Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi wpłynęło do dnia 17 b. m. łącznie zł. 41.534,51.

WILEŃSKI PRYWATNY BANK HANDLOWY
Wilno, Mickiewicza 8.

Stan Rachunku Nr. 1354, Wileńskiego Wojewódzkiego Komitetu pomocy ofiarom powodzi

Wpłaty dokonane w dniu 15 i 17 września 1934 r.

Ogółem wpłacono do dnia 15. 9. 34 r. zł. 27.226,89.

Zrzeszenie Lekarzy Dentystów Polaków zł. 20,00.

Two „Karpaty” składka za wrzesień zł. 12,00.

Związek Zawodowy Drukarzy w Wilnie zł. 17,50.

Zrzeszenie Lekarzy Kas Chorych na terenie Łbyskiej Wil. Nowogr. z listy Nr. 237 zł. 50,00.

Dr. F. Świerzyński zł. 5,00.

Dr. J. Janowicz zł. 5,00.

Dr. C. Rudziński zł. 3,00.

Dr. G. Sztolcman zł. 5,00.

Ogółem wpłacono do dnia 18. 9. 34 zł. 27.344,39.

WILEŃSKA

Tęcza — wrzesień. I stosunki w Ameryce i nastroje w Niemczech i o fakirach i czarodziejach, i o Żyrdowie, i o gącym świecie kapitalistycznym i podróży od San Marino do Chin, i literatura, i humor, — czego tylko niema w zeszytach? A jednak... miesięcznik, niezwykle barwny pod względem ilustracji i tematów, nie jest... właśnie barwny!.. Temat różnorodny, tematy twórcze, tematy, lecz pstrakowate.

Dzwony — Nr. 8 — 9. Żywo i zajmująco redagowany literacko — naukowy miesięcznik ukraiński w ostatnim zeszytach w związku z drukującą się ukraińską ogólną encyklopedią porusza sprawę nazwy „Ukraina”. Otóż w encyklopedii historyk ukraiński I. Krypjakiewicz osmiesił się powiedzieć przykrą prawdę, że nazwa „Ukraina” jest nazwą późniejszą i że pierwotnie oznaczała wogóle Ukrainę, kresy... Jakież cięgi dostał nieostrożny historyk na łamach Dzwonów! Okazuje się, „Ukraina” jest to nazwa odwieczna, naród „ukraiński” istniał i tak siebie nazywał niemal przed stworzeniem świata Ciekawa jest ta drażliwość współczesnych Rusinów, wyrzekających się swego prastarego imienia i na gwałt starających się wmówić we wszystkich że Rusini nigdy nie byli Rusinami, — tylko Ukraińcami!

Światowid — Nr. 38. Naturalnie turnie lotniczy. „Już lecia!” — krzyczy ilustracja na 3-ej stronie, — „Już lecia!” — wtrąca dalsze karty. A na okładce — kpt. Bajon przy swoim samolocie, mającym nazwę: „Jan Śniadecki”. Genewa, Wiedeń, Tokio, Stokholm, i rzecz jasna, Hollywood — są dobrze reprezentowane na kartach tygodnika. Dla wspaniałych stronica pt. „U twórcy pomnika Mickiewicza w Wilnie”.

Tygodnik Ilustrowany — Nr. 37. Mecz piłkarski Polska — Niemcy na okładce, a słusne uznanie dla doskonałego spekera warszawskiego w notatce z rubryki „Zdarzeń” — Libera i Sowiet w Genewie... Ach, cała Europa ubiera się w... liberję, gdy zaczyna kokietować Sowiet. Słusznie pismo mówi: „Dlaczego mój nie znaczący Libera grozi się za uprzejmą niewolnicztwa wyrzuceniem, gdy tymczasem chce się Sowietowi a bras ouverts przyjąć? Dlaczego się rzeczowo stosunków, panujących na terytorium sowieckiej Unii, nie zbada, gdzie niewolnicztwo, na olbrzymią skalę praktykowane, zastosowanie swe znalazło?”..

Któż odpowie na to pytanie?

Świat — Nr. 37. „kobieta i kwiat”, czyli Marja Gorczyńska i kalia. Jan Lorentowicz nie chce międzynarodowej wystawy w Warszawie w r. 1943. Z. N. Ch. chce, aby wszyscy czytali Norwid, J. M. Kuszalewski woła: „Wymagac!” I. J. M. Taylor opowiada — „jak praczek ze Starego Miasta z królem rozmawiał”. Poza tym wiele innego...

Mili sąsiedzi

Trudno by zazdrościć p.p. Tomezykom sąsiedztwa. Mieszkali nasi znajomi na Siskiej Kępie 12 (co nie należy do rzeczy droższych), ale mieli sąsiadkę panią Paulkę Chalkiewiczową (co już jest znacznie gorzej). Dlaczego? Bardzo proste. Paulka nie cieszyła się opinią dobrą, a złą opinię ugrunтоваła sobie w dniu wczorajszym, gdy pochwycona została in flagranti na kradzieży beczki od ogórków, wyżymaczki mechanicznej, dwu kombinarek damskich i wataki od bielizny. Pani Tomezykówna ochwyła złą sąsiadkę w chwili, gdy ta wynosiła skradzione przedmioty ze strychu i odbrany wulgiem zaakcentowała swoje niezadowolnienie.

Policię stwierdziła akt kradzieży — lekarz pogotowia dwa siniaki i 8 zadrapań na ciele Paulinki. flix

ZARZĄDZENIA WŁADZ ADMINISTRACYJNYCH w związku z zawodami o puchar G.-Benetta

Jak wiadomo, w dniu 23 b.m. około godziny 16 wystartują z Warszawy balony, biorące udział w międzynarodowych zawodach balonowych o puchar Gordon — Benetta.

Jak dowiadujemy się, wobec możliwości lądowania tych balonów na terytorium Polski, władze administracyjne wydały zarządzenia podwładnym organom zezwolenia specjalnie w takich wypadkach ustosunkowywania się do zawodników i udzielania im

w miarę możliwości potrzebnej pomocy i opieki.

Mimo tego, iż w myśl przepisów zawiadomienie telegraficzne o lądowaniu balonu ciąży zasadniczo na załodze balonu, władze zarządziły, by porozumienie się takie załóżd balonu możliwie ułatwiać, co jest bardzo ważne w przypadkach lądowania daleko od urzędu pocztowego. Władze zarządziły również organom pilnowanie sprzętu balonowego w razie lądowania.

Ponowne wybory do Rady Miejskiej w Podbrodziu

Jak wiadomo, wybory do Rady Miejskiej jakie odbyły się w dniu 27 maja r.b. zostały unieważnione naskutkiem wniesionego protestu przez obywateli m. Podbrodziu.

W dniu 16 b.m. odbyły się ponowne wybory, do rady miejskiej.

Nowy Zarząd M. Radoszkowicz

W piątek dnia 14 b.m. odbyły się wybory do zarządu miejskiego. Burmistrz został wybrany p. Audycki Ludwik, dotychczasowy burmistrz m. Radoszkowicz.

Wiceburmistrzem — p. dr. A. Szuster, miejscowy lekarz. Lawnikami zostali: p.p. Wolski, Niemcewicz i Szarackiewicz.

KRONIKA WILEŃSKA

WTOREK
Dziś 18
Ireny
Jutra
Jawarjuszka

Wschód słońca g. 5.16

Zachód słońca g. 5.46

KOMUNIKAT STACJI METEOROLOGICZNEJ USB.

z dnia 17 września 1934 r.

Ciepłota średnia 769

Temperatura średnia + 14

Temperatura najwyższa + 22

Temperatura najniższa + 5

Opad: —

Wiatr: cisza

Tendencja: lekki spadek.

Uwagi: pogodnie.

PROGNOZA POGODY WEDŁUG OFICJALNYCH DANYCH PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU METEOROLOGICZNEGO W WARSZAWIE.

W dalszym ciągu pogoda słoneczna i ciepła. W ciągu dnia przejściowy wzrost zachmurzenia z możliwością przelotnych deszczów na zachodzie kraju. Rano miejscami mglisto. Słabe wiatry z kierunków południowych.

DZURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują: — Rostkow skiego, I. Kalwaryjska 31. Wysockiego. Wielka 3. — Frumkina, Niemcewicz 23. Augustowskiego Kijowska 1 i wszystkie na przedmieściach.

MIĘSKA

— Sprzedaż znaczków pocztowych w sklepach. Komunikują nam z poczty, że Dyrekcja dość często spotyka się ze skargami publiczności na niemożność nabycia znaczków pocztowych w sklepach i firmach sprzedających papier listowy i widokówki. Brak znaczków tłumaczy te firmy zazwyczaj trudnościami połączonymi z uzyskaniem zezwolenia na sprzedaż znaczków, wysoko opłatą stempelową od podania o zezwolenie, wynoszącą 3 zł., a nadto rzekomo wysokim kosztem nabycia książek na pobór znaczków sięgających aż 7 złotych.

Interpretowana w tej sprawie Dyrekcja stwierdza, że jedyny wydatek związany z uzyskaniem tego rodzaju zezwolenia wynosi 60 gr. na zakup książek na pobór znaczków, stanowiących rzeczywisty zwrot kosztów Zarządu Poczтового — żadne inne wydatki lub obciążenia firm nie istnieją.

Dla przyspieszenia załatwiania podań o zezwolenie na sprzedaż znaczków, Dyrekcja upoważniła urząd pocztowy Wilno I (ul. Wielka 1), który udziela zezwolenia bez żadnej zwłoki.

Jak widać zatem uzyskanie zezwolenia na sprzedaż znaczków pocztowych nie następuje żadnych trudności. Można zatem mieć nadzieję, że firmy i sklepy z papierem, w interesie publiczności, a również i własnym, zaopatrzą się w zezwolenie na sprzedaż i odpowiedni zapas znaczków i w ten sposób, oznaki niezadowolnienia publiczności z powodu trudności nabyciania znaczków zostaną usunięte lub zredukowane do minimum.

SKOŁNA

— Wyjazd kuratora. Kurator Okręgu szkolnego p. Kazimierz Szelański wyjechał w dniu dzisiejszym na wizytację szkół. Zastępować będzie p. kuratora p. Tadeusz Młodkowski, wizytator szkół.

NAUKA

— Shelley's Institute. Zapisy na kurs angielskiego (po 8 zł. mies.) elementarny i średni dnia 18 i 20 od godz. 18 — 20-tej.

Specjalny kurs angielskiego dla dzieci od 8 — 12 lat. Adres: Mickiewicza 4-a, m. 12-a.

AKADEMICKA

— Ognisko Sociacji Marjańskiej A. czek U. S. B. w Wilnie czynne jest

TEATR I MUZYKA

— TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”

„Hr. Luxemburg” po cenach znizonych. Występy Janiny Kulczyckiej. Dziś, wobec wielkiego powodzenia grana będzie w dalszym ciągu świetna operetka Lehara „Hr. Luxemburg” z J. Kulczycką i K. Dembowskim w rolach głównych. Cały zespół artystyczny z Halmirską, Domostawskim i Szczawińskim na czele, bierze udział w wykonaniu tej wartościowej operetki. Ceny znizone.

„Cyrkówka” w „Lutni”. W czwartek nadchodzący wchodzi na repertuar Teatru „Lutnia” słynna operetka Kalmana „Cyrkówka”, która odniosła wielki sukces na scenach europejskich. W roli tytułowej wystąpi J. Kulczycka. Poza tym obsadę tworzą najwybitniejsze siły zespołu z Halmirską, Dembowskim, Domostawskim, Szczawińskim i Tatrzańskim na czele. Balet w układzie J. Ciesielskiego z udziałem M. Martówny wykonają: „Pajacyki”, „Taniec klownów”. „Szklane cyrkówki”, „Szklana jazda” i „Taniec weselny”. Do operetki tej przygotowano nową efektowną wystawę. Bilety już są do nabycia w kasie Teatru „Lutnia”.

— TEATR MIEJSKI POHULANKA.

Dziś, we wtorek dnia 18 b. m. o godz. 8-ej wiecz. Teatr na Pohulance gra po raz trzeci poważną komedię w 3-actach M. Grabowskiej „Sprawiedliwość”, nowy utwór nie grany na żadnej scenie, gdzie autorka porusza aktualny problem moralno — społeczny. Rzeczą dzieje się w więzieniu jednego z prowincjonalnych miast. W rolach głównych M. Bay — Rydzewski i Z. Stachowicz, resztę obsady stanowią — I. Jasińska — Detkowska, L. Wollejo, M. Węgrzyn i W. Neubelt.

Jutro, w środę dnia 19 b. m. o godzinie 8-ej w. „Sprawiedliwość”.

Zniżki do Teatru Miejskiego na Pohulance! Administracja Teatru Miejskiego wydaje legitymacje zniżkowe na sezon 1934/35, od godz. 11-ej do 2-ej po poł. dla instytucji państwowych, prywatnych i komunalnych, stowarzyszeń, organizacji i związków zawodowych na listy zbiorowe z wyszczególnieniem nazwisk. Zniżki stosowane są w skali 25 proc. Cena legitymacji wynosi 1 zł. Legitymacje wydawane są na okres półroczny, t. j. do końca lutego 1935 r.

CO GRAJĄ W KINACH?

PAN — I cóż dalej szary człowieku?

HELJOS — „Burza” Ostrowskiego

CASINO — Pociąg widmo

ROXY — Karjera Anny Carwer

REWJA — Toto.

ADRJA — Ludzie w hotelu.

ŚWIATOWID — Król Cyganów.

LUX — Bokser i dama.

WYPADKI I KRADZIEŻE

— **ZŁODZIEJE W ZWIĄZKU REZERWISTÓW.** Z lokalu Zw. Rezerwistów (Żeligowskiego 4) skradziono kilka paczek żywnościowych.

Kto dokonał kradzieży dotychczas niewiadomo.

— **OKRADZIONY W KINEMATOGRAFIE.** Przybyłem z Parafjanowa Białkowskemu podczas bytności w jednym z kinematografów przy ulicy Wielkiej skradziono zegarek wartości 65 złotych.

Topielec przy ul. Fabrycznej

TOPIELEC POZOSTAWIŁ KARTKĘ

WILNO. — Wczoraj rano na brzegu Wilji przy ulicy Zygmuntońskiej znalazł czarny, zniszczony kapełusz, do którego była przymocowana kartka tej treści: „tu utonął człowiek”. Obecnie zależnie od długości linii, jaka ma być przeprowadzona, obliczać będą dopłaty za instalację. Dopłaty te nie będą przekraczać połowy należności płaconej dotychczas.

Blizszych informacji udzielał urząd telegraficzny — telefonicznie.

W godzinie potem przy ul. Fabrycznej wyłowiono z Wilji zwłoki topielca lat 30 — 35, ubranego w zniszczoną marynarkę ciemnego koloru i ta-

kież spodnie: żadnych dokumentów przy zmarłym nie było, bowiem w kieszeni znalazłono jedynie portmonetkę z 30 groszami. Denat, według wszelkiego prawdopodobieństwa utopił się w przeddzień. Tożsamości zmarłego narażenie niestalone, bowiem jak dotychczas nikt nie zgłosił zaginięcia osoby, podobnej z rysopisu do wyłowionego topielca.

Wspaniała manifestacja w stolicy



Na wieść o śmiałym wystąpieniu ministra Becka na Zgromadzeniu Ligi Narodów, który żąda traktowania Polski narówni z innymi wielkimi mocarstwami, na ulicy Warszawy wylęły tłumy ludzi, a liczne organizacje i stowarzyszenia zebrały się na placu Marszałka Piłsudskiego, aby następnie po przemówieniu prezydenta Starzyńskiego udać się pochodem do Belwederu. Na zdjęciu tłumy na placu Piłsudskiego w dniu wczorajszym, w owalu prezydent m. st. Warszawy Stefan Starzyński przed mikrofonem, transmitującym przebieg manifestacji.

W dniu 19 b. m., we środę, o godz. 9-tej w pierwszą bolesną rocznicę śmierci

ANTONINY z MEDEKSZÓW BURHARDTOWEJ
odbędzie się w kościele po Bon. fraterskim nabożeństwo żałobne, na które wszystkich krewnych i znajomych zaprasza RODZINA.

ELEKTRYFIKACJA PERYFERYJ WILNA.

WILNO. W najbliższym czasie Elekrownia Miejska przystąpi do elektryfikacji ulic: Majowa, Listopadowa, Żelazna Chatka, Subocz do Marku, Jerolimiska, Syberyjska, Kopanica do nowej Kolonii, Fabryczna koło Wilji, Równie Pole, Trakt Batorego, w kolejności z terminem do 1 listopada b. r. oraz zamierza rozszerzyć oświetleniową sieć na ulicach: Bystrzyckiej, zaułek Bystrzycki, Mejszagolska, Oficerska I i II, Czerwonodworska, zaułek Dobrej Rady, zaułek Smoleński, Rozbrat, Świerkowa, Wąwozy, Klonowa, Bukowa, Polocka do Równego — Pola.

W opracowaniu linie dalekobieżne, zasilać: Werkowską, Bołtupie, Trynopol, Jerolimkę, Wołokumie i Kolonję Magistracką, które to będą przedłożone do zaakceptowania Radzie Miejskiej i do wykonania w następnym roku budżetowym.

STAN BEZROBOCIA.

WILNO. Bezrobocie w Wilnie i na powiatach uległo w ub. tygodniu nie dużej zmianie i wynosi obecnie 4.200 osób.

Zasiłki pobiera około 1.500 osób.

TEMPO AMERYKAŃSKIE

Pan Jan Kabłąk jechał na rowerze z szybkością 80 klm. na godzinę. Pan na Kazia Miłowiczówna szła przez jezdnię z szybkością 10 klm. na godzinę. Hamulec przestał działać. Chwila strachu i wyboru. Wpaść na wystawę sklepu z trumnami czy na pannę Kazię. Decyzja natychmiastowa. Krzyk!! Kazia leży, koszyk z jabłkami rozsypany, rower w kawałkach, pan Jasio w guzach. Parę zaledwie, ale zato dosadnych słów. Pan posterunkowy. Notes. Stanowcze pytanie i odpowiedź. Kara murowana. Rower u ślusarza, pan Jasio u dentysty — Kazia w ramionach mamy, rozprawa w Starostwie Grodzkiem.

Jak na Wilno, trochę za amerykańskie tempo.

flix.

— **Okradzione mieszkanie.** Konstancemu Kuźmiej i Jakóbowi Kwiatkowskiemu (Zawalna 24) skradziono z zamkniętego mieszkania garderobę męską i damską wartości 800 zł.

Podrutek. Olimpia Szapienko (Fabryczna 36) dostarczyła do III Komisariatu P. P. podrutka pici żeńskiej w wieku około 3 tygodnie, znalezionej na ul. Fabrycznej. Podrutka umieszczono w przytułku im. Marji.

—oO—

TRUP W JEZIORZE.

ŚWIECIANY. W jeziorze Niepiry, gm. kołomyjskiej kilku pastuchów odnalazło zwłoki mężczyzny w stanie zupełnego rozkładu.

POŻAR W HOLSZANACH.

OSZMIANA. Pożar w Holszanych w nocy z 15 na 16 b. m. strawił ogółem 9 zabudowań, powodując ogólne straty 142.000 zł. Pożar wybuchł w domu Ryw Kozłowskiej prawdopodobnie wskutek zaproszenia ognia przez domowników.

KRONIKA SŁONIMSKA

— Na marginesie powitania powracającego z ćwiczeń wojska. — Bardzo ładnie, podniósł powitał Słonim wracające pułki, do których mieszkańcy miasta mają od dawna sentyment. O tym stosunku wojska do ludności i odwrotnie pisaliśmy wczoraj.

Dziś, chcielibyśmy podnieść sprawę pod adresem organizacji i porządku na placu Wolności przy spotkaniu wojska.

Jak nam wiadomo, kierownikiem sekcji porządkowej był p. dyrektor Mieczysław Halski, a więc pedagog, więc osoba, której najbliższe serca powinna były być szkoła. Tymczasem ku wielkiemu zdziwieniu zaawazaliśmy, jak niektóre szkoły zostały ustawione na chodniku pod cerkwią, miast utworzenia z działów szpaleru wzdłuż ulicy, którą wojsko kroczyło. Spowodowało to duże rozgoryczenie młodzieży, która przygotowana do obrzucenia żołnierzy kwiemcem uczynić tego nie mogła. Nie posiadamy p. Halskiego o jakieś animozje osobiste pod adresem szkół w jakich młodzież ta naukę pobiera, lecz konstatujemy fatalne przeoczenie, które przecie jest niepedagogiczne.

— **Związek Rezerwistów w Słoniem.** Po zakończeniu feryj letnich, miejscowy Związek Rezerwistów rozpoczął energiczną akcję oświatową wśród swych członków.

W świetlicy Związku dwa razy tygodniowo odbywają się odczyty i pogadanki na tematy aktualne, oraz z dziedziny historii polskiej tudzież z dziedziny wychowania obywatelskiego. Prace Zarządu są przyjmowane z uznaniem przez członków, którzy licznie zgłaszają się na zebrania i odczyty.

— **Co zobaczymy z działu historycznego na Wystawie Krajoznawczej w Słoniem.** Wystawa Krajoznawcza P. T. K. w Słoniem, między innymi zawierać będzie dział historyczny, do którego uzyskano dzięki uczynności obywateli Słoniema i Słonimszczyzny szereg ciekawych eksponatów. Znajdziemy więc wśród nich drzewa genealogiczne szlachty, z zaścianek w powiecie oraz szlachty tatarskiej, pochodzące z XV wieku. Poza tym kroniki klasztorów słonimskich, akty nadania ziemi i przywilejów, przedmioty codziennego użytku (zegary, naczynia, części ubrania), broń, monety, portrety, i bogaty zbiór książek z różnych epok, traktujących o Słoniem lub jego wybitnych obywateliach.

Dział ten uzupełniają liczne fotografie artystyczne w wykonaniu p. Hilarego Brauna, przedstawiające zabudowę architektoniczne słonimszczyzny.

Rzec można śmiało, że p. Braun uwzględnił w swoim zbiorze fotografie wszystko, co jest godne widzenia.

Komitet Wystawy za naszym pośrednictwem prosi usilnie wszystkich posiadających przedmioty książek, portrety etc., które charakterystowałyby przeszłość naszego miasta i powiatu o wypożyczenie tych eksponatów na Wystawę.

Zgłoszenia przyjmuje p. inż. A. Mianowski, Słonim Bulwary Ogniskowskiego Nr. 8 (tel. 83) do dnia 21 bm.

— **Za wcześnie rozebrano kabiny na plaży miejskiej.** Z ubolewaniem stwierdzamy, że kabiny na plaży miejskiej zostały usunięte już w dniu 5 września rb.

Tymczasem obecna piękna pogoda ściaga jeszcze licznych amatorów kąpeli nad brzegi Szczary, którzy zmuszeni są teraz przebiegać się pod gołym niebem na terenie pozabawionym jakichkolwiek zarosli.

Dziwnym więc wydaje się nam pospiech magistratu w rujnowaniu niedawno wzniesionej rozbieralni na plaży.

— **Epidemia szkarlatyny w Słoniem.** Dowiadujemy się, że w Słoniem zanotowano kilka wypadków zachorowań na szkarlatynę.

Niedawno donosiliśmy o tyfusie, dziś piszemy o szkarlatynie, a lekarza powiatowego dotąd w Słoniem nie ma.

— **Siał i zmarł.** Dzisiaj Jerzy Szpak z Masłowicz lat 37, w czasie zasiewu własnego pola doznał ataku serca tak silnego, że na miejscu zmarł. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi policja.

Wilno musi mieć Ogród Zoologiczny

CHŁUBA, CZY HANBA WILNA?

Przed kilku tygodniami p. Walerjan Charkiewicz, pisząc w „Słowie” feljton o Grodnie — powiedział między innymi: „Karykatura Ogrodu Zoologicznego w Wilnie wieleby się mogła nauczyć od Zwierzyńca grodzieńskiego”. Ponieważ na nieszczęście (czy szczęście) jestem członkiem Zarządu T-wa Opieki nad tą „karykaturą” jak chce p. Charkiewicz i znam zbyt dobrze sprawę wileńskiego Zoo — przeto chcę tutaj wspomnieć trochę o stosunku Wilnian i Wilna.

Nie będę się rozwodził nad znaczeniem Ogrodu Zoologicznego dla miasta wogóle, nie będę przytaczał całych kolumn cyfr, statystyki osób zwiedzających zwierzyńce i liczby szkół średnich czy powszechnych, korzystających z tych ogrodów przy nauczaniu zoologii. Pan Charkiewicz, jako pedagog, wie o tem z pewnością, wiedzą też i ci wszyscy z pośród czytelników, którzy będąc w zwierzyńcu widzieli tam naraz po kilkanaście klas — odbywających lekcje przyrody. — Wilno, jako jeden z główniejszych ośrodków naukowych, jako miasto uniwersyteckie — powinno koniecznie posiadać własny Ogród Zoologiczny, choćby tylko dla tego, że cały szereg mniejszych miast, jak Leszno, Częstochowa, Grodno, Katowice i Zamość zrozumiało wcześniej dydaktyczne znaczenie takiej placówki, więc my chyba tembardziej zrozumiemy jej powinności. Anglia, słynąca ze swej oszczędności i zimnego wyrachowania, łoży jednak bez wahania ogromne sumy na utrzymanie zwierzyńców, które tam się znajdują w każdym większym mieście, to samo dzieje się w Niemczech. U nas, w Polsce szeroko słyną zwierzyńce warszawski, poznański i prześliczny „Las Wolski” w Krakowie. Tylko Wilno nie chce wciąż dotąd zdobyć się na piękniejszy Ogród Zoologiczny. Podkreślam specjalnie słowo „nie chce”, gdyż tak jest istotnie: może, ale nie chce.

Kiedy w roku 1926, dzięki rozpaczyliwym wysiłkom niestrudzonego działacza na wileńskim polu naukowym p. Dyrektora Aleksandra Dmochowskiego, przy Szkolnej Pracowni Przyrodniczej zapoczątkowany został zwierzyńiec, składający się z 1 wilka, ofiarowanego przez ówczesnego wojewodę p. Marszałka Raczkiewicza, i pary sarn — zdawało się, że sprawa wkroczyła już na dobrą drogę. Istotnie trwała ta placówka, choć właściwie mówiąc wegetowała, do roku 1932, kiedy to redukcja subsydjum Magistratu zagroziła likwidacją tych pierwszych zaczątków. W tym czasie powstaje energiczne i oddane z całym pałem sprawie T-wo Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego w Wilnie. — Grono Wilnian, borykając się z coraz to groźniejszymi przeciwnościami, utrzymuje nadal zwierzyńiec, zbiera fundusze, marzy o powiększeniu wileńskiego Ogrodu Zoologicznego. Zabierając się do tak ciężkiego zadania, bez żadnych absolutnie środków materialnych — wierzyliśmy, że społeczeństwo wileńskie poprze nasze starania, pomoże nam w utworzeniu tej tak potrzebnej placówki. I, niestety, zawiedliśmy się. Wprawdzie poparli nas leśnicy, nauczycielstwo szkół

powszechnych, grupka pracowników miejskich, ale szersze warstwy Wilnian pozostały nadal obojętne. I to właśnie zmusza mnie dziś do napisania niniejszego artykułu, który boli mnie jako Wilnianina i zawstydzająco, wobec tych wszystkich obywateli innych miast, którzy nie potrzebują się obawiać, że ich zwierzyńiec może być nazwany, zresztą niesłusznie „karykaturą”.

Jeżeli weźmiemy do ręki dziennik krakowski, warszawski, czy poznański — prawie zawsze znajdziemy wzmiankę, że jakiś p. X, dyrektor banku nabył i ofiarował do zwierzynicy niedźwiedzia, że uczniowie takiej to klasy z ubieranych pieniędzy kupili od wędrownych cyganów maipkę i darowali ją. Ogrodowi, przeczytamy, że Krakowska Kasa Komunalna zakupiła teren pod zwierzyńiec o obszarze 332 hektarów. Wszystkie tamte zwierzyńce posiadają „złote księgi ofiarodawców”. Wilno nie wprowadziło dotąd takiej księgi, bo nie chciało się rumienić, że świeci ona nieskazitelną białą stronicą, bez żadnego wpisanego nazwiska.

Wileński Ogród Zoologiczny ofiarodawców prawie nie posiada. Za lewów parę osób podarowało zupełnie bezinteresownie jakieś ptaki, czy zwierzęta. Reszta — ofiarowuje chętnie, lecz pod warunkiem pokrycia „jakichś kosztów” wynoszących więcej, niż istotna wartość okazu. I tak pewna pani oferuje młodą kunę, która może kosztować najwyżej 80 zł, za... 250 zł. W takich ofiarodawców — to istotnie Wilno obfituje, ale o nich wolałbym wcale nie wspominać.

Miasto nasze posiada wszelkie warunki ku temu, aby mieć piękny, naprawdę godny uniwersyteckiego miasta Zoo. Mamy niezmiennie malownicze tereny, mamy w pobliżu obfitość lasów, zamieszkanych przez różnorodne ptaki i zwierzęta, skąd je łatwo można było sprowadzić, mamy wreszcie towarzystwo, które się zajmie utrzymaniem takiego ogrodu. A tymczasem co się dzieje? Oto władze miejskie nie mogą zdecydować się w ciągu 2-3 lat (tak!) na wydzierżawienie T-wu terenu, na którymby powstał nowy piękny park, chłuba i ozdoba całego miasta.

Jakże żałośnie to wygląda w zestawieniu chociażby z Krakowem, — gdzie Kasa Komunalna, jak już wspominałem, kupiła i darowała (!!) zwierzyńcowi olbrzymi teren, bo aż 332 hektary.

A teraz inne przykłady. Małeńkie Grodno stworzyło tylko własnym kosztem przepiękny Zoo, o którym zupełnie słusznie pisze p. Charkiewicz z takim zachwytem. Częstochowa posiada zwierzyńiec dzięki staraniom jednego tylko gimnazjum, które zapoczątkowało tę placówkę i jako już naprawdę imponującą, oddało miastu. A w Wilnie? Czy są członkami fesorowie Uniwersytetu, choć jeden dziekan, czy docent, czy jest takim członkiem za wyjątkiem p. plk. Pakoza choćby jeden oficer, (w Grodnie przeszło stu oficerów należy do T-wa Opieki nad zwierzyńcem). Nie mamy w swoim gronie nauczyciel-

stwa szkół średnich, podczas, gdy gorzej sytuowani nauczyciele szkół powszechnych należą dość licznie, nie mamy wreszcie ani urzędników, ani lekarzy, prawników, dziennikarzy, kupców, i wielu, wielu innych mieszkańców Wilna. To już wstyd. Składka członkowska jest przecież tak niska, że każdego, nawet średnio zarobkowego obywatela, stać chyba na jej opłacenie. A zresztą istnieje również kategoria członków popierających — placujących jeszcze mniej. — Przecież prawie każdy ma dzieci własne, czy też krewnych, które korzystają i będą korzystały z naszego Ogrodu Zoologicznego, w jego więc własnym interesie jest przyjąć się z pomocą tej placówce, która oprócz wartości dydaktycznej, posiada niezrównaną wartość rozrywkową. Wystarczy tylko spojrzeć na rozradowane buziaki dziatwy, otaczające klatkę małp, czy wiewiórek, aby odczuć i zrozumieć, co daje ogród zoologiczny. Widziałem niejednokrotnie gro- madki milusińskich zapatrzone w zachwycie w jakieś zwierzę i trwające w takiej ekstazie po kilkadziesiąt minut. Siłą je poprosito trzeba było odrywać od klatek. A i dorośli z przyjemnością przyglądają się rozmaitym okazom, których może dotąd ni-

gdy w życiu nie widzieli i już nie zobaczą. Urok każdego ogrodu zoologicznego jest potężny: wystarczy raz spędzić w nim kilka godzin, by potem powracać doń przy każdej sposobności.

Pan Charkiewicz nazwał Zoolog wileński karykaturą. Jest to obelga, ale rzucana nie pod adresem Dyrekcji Zwierzyńca, która robi wszystko co może, a nawet więcej niż może, ale pod adresem całego kulturalnego Wilna. Bo tylko od Niego zależy, czy placówka ta ma być chlubą miasta, czy też jego hanbą. T-wo Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego samo nie nie zrobi, o ile nie będzie miało dowodów, że Wilnianie nie chcą mieć taki ogród, i dopomoga nam w jego realizacji. Do nich się dziś odwołuję. Niech każdy, kto się przyrodą interesuje, lub dba nawet tylko o rozwój miasta — zapisze się na członka naszego T-wa, niech zapisze swoje dzieci na członków popierających (opłata 1 zł. rocznie). Z tych drobnych opłat stworzą się sumy, które pozwolą na utworzenie w Wilnie dużego, pięknego Zwierzyńca, którego byśmy nie potrzebowali się już wstydić.

Wielką pomoc tej sprawie okazać może prasa wileńska. Dotychczas tylko „Słowo” samorzutnie umiesz-

czało komunikaty i artykuły o naszym Zoo. Niech więc odtąd i inne pisma wydrukują od czasu do czasu choćby najkrótsze wzmianki o zwierzyńcu, niech zamieszczają zdjęcia zwierząt, których zawsze b. chętnie będziemy udzielać. Bo trzeba wreszcie przełamać obojętność naszego społeczeństwa w stosunku do tej sprawy, niemiennie ważnej, niż oświetlenie miasta, jego bruki, czy Arbony. Odwołujemy się raz jeszcze do szerokich warstw kulturalnego Wilna, żywiącej niezłomną nadzieję, że przyjdą nam one z pomocą i od dzisiaj zaczną więcej okazywać serca i zainteresowania tą ignorowaną dotąd placówką, mieszczącą się przy zbiegu ulic Zawalnej i Małej Pohulanki (M. Pohulanka 1).

Pamiętajmy, że tylko wtedy będzie ona mogła być okazalszą a zwierzęta otrzymają większe wygody i pomieszczenia, gdy stanie się „benjaminkiem” Wilnian i dzieci wileńskich, tak, jak to ma miejsce we wszystkich innych miastach polskich, o zwierzyńcach których nie da się powiedzieć, że są „karykaturami”. Dziś sięjczy Ogród Zoologiczny, choć bardzo porządnie utrzymany, jest jednak zbyt skromny i ze świadczeń wystawiających naszemu miastu. Czyż mamy dopuścić do tego, by i nadal taki pozostał?

Leopold Pac-Pomarnacki
MOJE WYJASNIENIE.
I cieszę się i smucę, że mimochodem rzucana przeze mnie uwaga o karykaturalnym Ogrodzie Zoologicznym w Wilnie wywołała aż taką reakcję.
Cieszę się, bo sprawa Ogrodu za-

sluguje na to, aby nią szczerze się przejąć, — jest to sprawa poważna i pilna, — każdy więc głos, a tem bardziej tak przekonujący i rzeczowy, jak głos p. L. Pac - Pomarnackiego jest niezmiernie cenny.

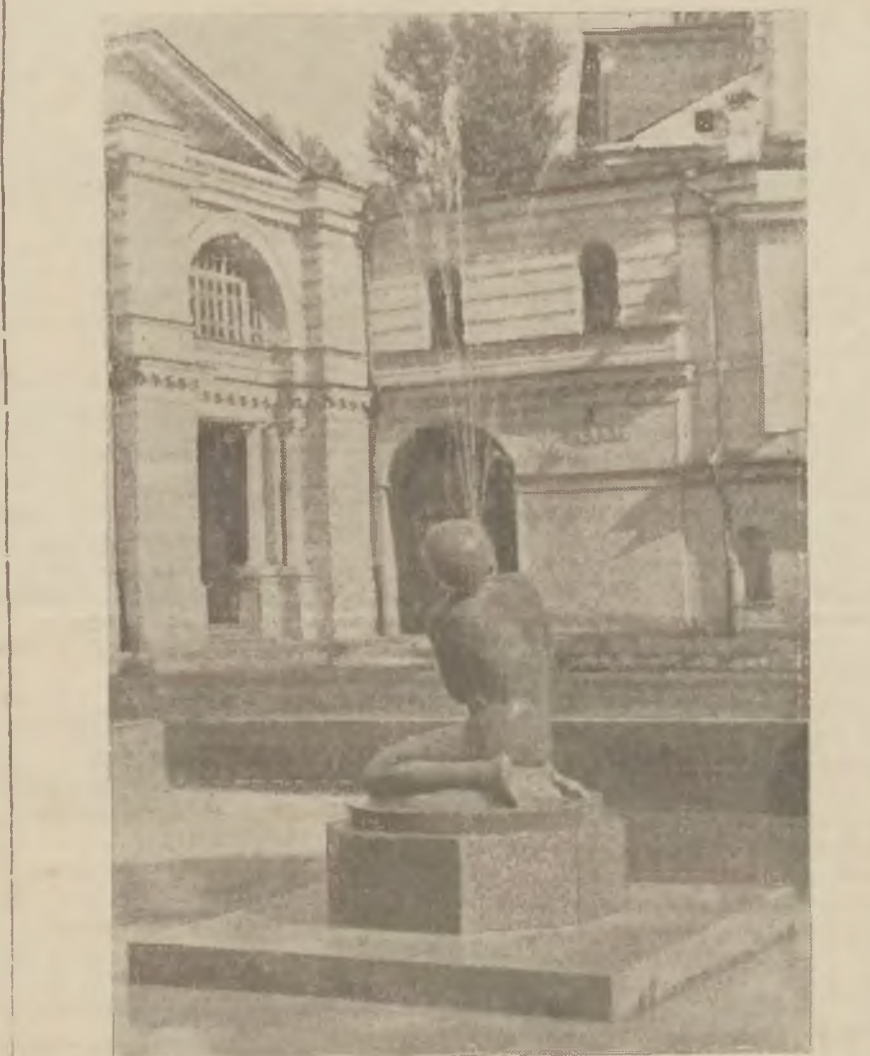
Smucę się jednak, że moja uwaga o „karykaturze” została potraktowana, jako „obelga”. Wiedziałem, że karykatura w Wilnie jest uważana za zbrodnię ale nie przypuszczałem, że sama nazwa ta jest obelgą!... O nadzwyczajnej, naprawdę ofiarnej pracy szlachetnych inicjatorów naszego Zoo niejednokrotnie pisało się na łamach naszego pisma (stwierdza to i p. L. Pac - Pomarnacki), słusznie więc podkreśla on, że „obelga” nie jest skierowana pod adresem Dyrekcji Zwierzyńca. Dodam tylko, że wogóle nikogo nie chciałem dotknąć, — ale że zawstydzić Wilno chciałem — to fakt.

Trzykrotnie mniejsze od Wilna Grodno zdobyło się na piękny ogród zoologiczny, — Wilno, rozporządzające wspaniałym terenem, nie może lub nie chce zdobyć się na większy wysiłek.

Dlatego tak się dzieje? Nie wiem. Ale to tylko wiem, że nasz mały, bardzo starannie utrzymany ogród zoologiczny w porównaniu z grodzieńskim jest tylko karykaturą. (Zapewniam, że w tem niema nic złego!) Wilnianin odwiedzając w Grodnie Zoo, doznaje uczucia zadości i trochę wstydu: bądź co bądź my mamy większe możliwości.

Może więc gorące słowa p. Pac-Pomarnackiego poruszą sprawę Ogrodu Zoologicznego w Wilnie i martwego punktu? Cieszyłbym się z tego szczerze.
W. Ch.

Ozdoba Wilna



dziedzińcu Pałacu Rzeczypospolitej, zbudowano piękną fontannę. Jest ona wspólnym dziełem dwóch młodych utalentowanych rzeźbiarzy wileńskich — Tadeusza Godziszewskiego i Stanisława Horno-Postawskiego. Wzniesiona niewielkim stosunkowo kosztem, fontanna dowodzi, jak przy dobrych chęciach i inicjatywie

NAD WILNĄ I WILENKĄ

Badacz niestrudzony

„Cudze chwalicie, swego nie znacie” tak mówi przysłowie i słusznie zupełnie.

— Nic niema w tym naszym kochanym Wilnie, powiadają sobie ludkowie ziwając po kawiarniach, aż zjawi się ktoś obcy i dowiedzie im że właśnie tu u nas w Wilnie są rzeczy arcyciekawe.

No tak.

Tak było zawsze i tak się stało przed dniami kilku. Wychodzę na ulicę i spotykam starego drucha od flinty. Nie tyłemmy razem polowali co pisali razem o polowaniach, tylko, że on to encyklopedia wiedzy łowieckiej, a ja to dyletant. Jednym słowem Kobylański. Józef i Władysław, fascynujący szatyn, oczy niebieskie i poczciwe serce jakie może mieć tylko ułan i myśliwi.

Gnieździ się stale ten borsuk biblioteczny w Warszawie, ale że tam strasznie nudy jak sam powiada przyjechał do Wilna by się rozzerwać w bibliotekach

— Macie tu skarby w tem Wilnie. To to ja cały świat zjeździłem i czegoś podobnego nie widziałem.

— Pan mówi o brukach naszych?

— Ta gdzie? O bibliotekach. Skarby, skarby.

I zaczął opowiadać. Łaził tajokując po bibliotece. Wróh lewskich Uniwersyteckiej, Archiwach i odnalazł to czego nie odnaleźliśmy (ba o czem nawet nie wiedzieliśmy może). Szuka on bowiem i po wszystkich archiwach, które dotyczą łowiectwa.

I znalazł rzeczy ciekawe wiele. Przed stu laty (1825 — 30) w Wilnie wydaną została pierwsza książka w języku polskim pt. „Nauka Łowiectwa” w II tomach. Napisał ją Ignacy Bobiński z uniwersytetu Wileńskiego a te raz on pisać będzie wielką rozprawę o tej księdze i o wszystkich innych autorach nieznanych, których tu w aktach wyszperał. Znalazł też jakieś zapiski o hodowli i tresurze niedźwiedzi w Smorgoniach.

Prawda — Kobylański jest niezmordowanym, wywieszysz wyszuka, a potem coś bardzo pięknego i myśliwskiego na piszę.

Swego nie znamy. A szkoda mamy i my tu w Wilnie świetnych myśliwskich pisarzy, a trzeba było czekać aż by pan Władzio te skarby wyszukał.

Tak zawsze z nami bywa.

M. Junosza.

EUGENJA KOBYLIŃSKA

59)

NIESPODZIAŃKI MAŁŻEŃSTWA

CZĘŚĆ DRUGA

A Danusia przed chwilą patrzyła w dalekie obłoki i zapomniiała o ziemi. Obudziła się i spojrzała na malca. Jerzy go odganiał, jak natarczywą muchę, zupełnie machinalnie i bez złej woli. A ona już wiedziała, że dziecko ma nogę obwiązana brudnym galganem, a na czole żółtawy guz. Więc sięgnęła do torebki. Naprawdę. A Dzisiaj obudził się w sereu, zerwał się, krzyknął i jał znowu unieść poraż niewiadomo który bez żadnej znikąd pomocy. Więc już bez tego zapłatała malca.

— Co to masz za guz na głowie? — Kolegi byli natłuszczeni — poinformował liliput.

— Ale noga ci krwawi.

— A to stróż, niechaj jego karasz, topotał mnie dał, że ja na cudzy dwór był załazłszy. Kupię panieczka, kwiatek. Poproszę ładnego pana. Jesteś mnie chęć się.

Danusia spojżała na Jerzego. W jego brązowych brwiach śpiących na czole rysowało się cierpienie.

— Nie mam pieniędzy, panie Jerzy.

— Pan! Danusia, kochanie moje! — przestrząszył się młody sędzia. Zaraz go nakarmimy. Bo jabym dzieciom nie dawał pieniędzy. No cóż, pójdiesz z nami co zjeść? — spytał malca. — A jej, panieczek. Czemu nie. Że by tylko dużo, bo mnie matka dała

wytlupię wytlupię, ale zjeść nie nie dała w ehaie.

Malce był rozmowny. Wnet się z Jerzym zaprzyjaźnił i przełożył go nad Danusię. Podskakiwał, idąc przy nim, i zaraz przyznał się, że „kurzy papierosy”.

— Od tego będziesz jeszcze głupszy — zagroził mu Jerzy. — No a co byś zjadł?

— Jabym zjadł, panieczku, sałasona. Na Wielkanoe my jego jedli. Ot żeż smaczna potrawa. A jej!

Na zakręcie wpadła im pod nogi niesłychanie brudna dziewczynka.

— Zośka! — wrzasnęła liliput.

Pójdź z nami. Panieczek dobry, kupi sałasona.

Zośka wytrzeszczyła na ogromnego pana modre oczy i zgodziła się bez namysłu. Podawał nawet czarą od brudu rękę Danusi. Była to siostrzyczka liliputa. Nakarmili ich w sklepiku. Wrzeczyli im zapasy „dla mamusi”. Papee ani kroszki — on, jak pijany, nozem nas kroić zbiera się — rzekł liliput.

Malcy dostali i kwasu, więc poculi się w siódmym niebie. Usiedli przed sklepikiem na ławeczce i jeli obłupiaływie skorupkę chleba, przeznaczoną dla matki. Wąchali też zawiętą w papier kiebasę. Ledwie zjedli, już poculi się znowu głodni na widok jedzenia. Danusia obejrzała się

ku nim. Był obrazkiem szczęścia, które spłynęło i do jej duszy. Zresztą liliput obiecał, że stawi się w poniedziałek w przedszkolu. Uspokoiła się. Znowu dostrzegła srebro obłoków i usmiechnęła się do Jerzego. Dzisiaj nie krzychał i nie umierał. Zrobił swoje i znowu się ucieszył. Ale ona nagle westchnęła.

— Nie mogę, nie potrafię nakarmić wszystkich tych, którzy są głodni. Pan mówi — „Bóg”... No więc jakże? Dlaczego On może na to wszystko patrzeć?

— Ejże, pani Danusio! Co to ludzi wina, czy Boga? Swoją drogą niech pani uważa. Spokojny jestem człowiekiem, ale gdy tak pani, morderca w sobie radość, stęra się i w moją wiarę ugodzić, to, przepraszam panią, ale pragnąłbym zapłakować pani kilka tegich kłapsów.

Danusia otworzyła oczy szeroko. Powiedziała tylko z oburzeniem:

— No! Wie pan co!

Stal już na wzgórzu i sosny szumiały nad głowami. Dalej kłębiły się ciemno zieloną falą zarośla, skaczące po zboczach pagórków, gdzieś u dołu zamarła niewidoczna w tem niejasnym Wilja, która wybliskiwała na zakręcie, szeroko i srebrnie usmiechnięta. Dalekie głosy pisały w czystym powietrzu. Zapachniało jaśminowo i łodko.

Danusia poczuła nagle bliskość czegoś niewidzialnego. Wydawało się jej, że trzeba tylko wyciągnąć rękę a dotknąć wiekiwej zagadki. Wyciągnęła rękę. Między palcami poruszył się pachnący wiatr i sięgnął rzeźwym

powiewem aż do serca. Dzisiaj nie krzyknął, nie zapłakał, ale usmiechnął się do matki niebem szafrowym, jak jego oczy. Poczuła go przy sobie, w sobie, wszędzie. Był! Oparła się o sosnę, pełną przenikliwie — smutnego szczęścia. Powiedziała mimowolnie:

— Ach, Boże!

Jerzy w zapaleczywości położył rękę na jej ramieniu, potrząsnął nią lekko i zawołał:

— No, niech pani się ośmieli w obliczu błękitu, który nie kłamie, powiedzieć, że niema Boga.

— Nie ośmielę, braciśzku, nie ośmielę. Ja przecież nie nie wiem, ale pragnę wszystkiego się doszukać i wszystko zrozumieć.

— No! — Jerzy z rozpędu rzucił się w całej długości na trawę, aż jęknął. — Ona chce wszystko zrozumieć. Też zarozumiałość! Największe umysły świata chyliły kornie głowy przed swoją niewiedzą, a takie małe „coś” zaraz pragnie wszystko zrozumieć. Kto pani jest, że koniecznie musi z motyką na słońce porywać? Dlaczego zaraz człowiek musi obmacywać wielkie tajemnice? Podobno ma pani po matce poetycką zdolność odczuwania. Ale ja w tej chwili większym jestem, niż pani, poeta. Potrafię nkorzyć się przed Nieodgadnionem, zrozumieć całe piękno tajemnicy. Mało tego — wprost nie noszę myśli, że wszystko mogłoby być rozumiane.

— Czy ta niechęć odkrywania tajemnicy nie jest tylko lenistwem? Ma rozumem? — spróbowała nowego cięcia trochę obrażona Danusia.

— Nie boję się tego zarzutu. I negacja i pokora może pokrywać lenistwo indywiduálne. Negacja opuszcza, bo przecież i tak i tak wszystko to zmierza do gnoju, a pokora odda całą robotę. Patrzącym, wręcz do troski o swoje osobiste zbawienie i jeszcze zażąda nagrody za ten nadmiar zaufania. A znowu inni w jednym i drugim wypadku potrafią iść naprzód i pracować, ale inaczej — oeh, inaczej.

— Niech pan nie gryzie wciąż trawę — zgromiła go uważnie słuchająca Danusia. — Więć pan uważa pracę wierzących za coś wyższego?

— Naturalnie — rzekł Jerzy — znowu przez roztargnienie wkładając do ust długie zdżbła szesawia. — Inaczej się wychowuje dziecko, aby szło z wyciągniętymi rękoma na spotkanie Wielkiego Niewidzialnego Boga, a inaczej gdy się je ma wypuścić z błękitnych ogrodów dzieciństwa na łup straszliwej nieoświ. Jak się w szeregach rozwiązuje Najwyższa Zagadka nie wiem i nie jestem powołany, aby jej dochodzić. Wiem jedno, że droga doskonalenia się ludzkości leży otwarta i końca jej nie widać. Wiem, że ból, nieszczęście, goręć nigdy nie zabijają radości, bo są one nieodzowne w tem dziele doskonalenia się. Kształtują one człowieka w ten sposób, aby stał się dojrzałym do odezwaenia nieśmiertelności.

— A... a jeżeli ktoś małćki... umarł... i nie zdążył?... — załamał się głos Danusi.

Jerzy spojżał na nią pościemniałymi oczyma, pełnemi w tej chwili

tkliwości.

— Nie potrafię pani tych wszystkich rzeczy wytłumaczyć. Ale ja nie wierzę w śmierć, choć byłem na wojnie i widziałem tylu umarłych. To jest tylko usunięcie się z pola widzenia cielesnej doznosności, chwilowa punktka, którą wnet się wypełni. Straciłem przyjaciela niedawno. Widzi pani, jestem taki pełen iniejsi i siły, jestem zdrow i cały żyjęm wezbrany, więc na widok trupa coś się we mnie zająłowało. Tylko pani to mówię. Bo nagle wtedy poczułem ciężar swojego ciała. Urzyczył mi jego wymagania i ta siła fizyczna, która innych do mnie pociąga. Wydało mi się, że zbyt mocno jestem z ziemią związany, aby przezwyciężyć w sobie chęć nie życia już... ale używania, rozkoszowania się. Że śmierć jest zbyt straszna dla moich mięśni, dla mego silnego ciała. Ale zaraz przypomniałem, że doznosność tak warto przeżywać przeze mnie tylko chwilowo, — odpłyń i cały wypełnię się błękitem. I... zateśknęłam za tą lekkością becielesną, za chwilą, kiedy się spotkam ze Stachem. Tak czułem, stojąc przy trumnie przyjaciela. Powiedziała pani prawdę.

Danusia już od paru chwil usiadła przy nim i patrzyła na niego chętnie, mrugając wilgotnymi rzęsami. Nie spoglądała na nią, gdy mówił te wszystko. Leżał z głową opartą na dłońi, a spokojną twarz owiewał ma świeży wiatr. Promień ciemnych włosów rozwił mu się nad czołem i zapalił gorącym połyskiem. Druga ręka tym chłopięcym psotnym gestem

TYCIE GOSPODARCZE

Eksploatacje leśne

w województwach północno-wschodnich

Eksploatacje leśne — do których należy ścinanie i pierwsiastkowa obrobka drzewa — poczynając od roku 1929 uległy na terenie ziem północno-wschodnich zmniejszeniu w związku z przystąpieniem w tym okresie przez Wileńską Dyрекcję Lasów Państwowych do wykonywania eksploatacji leśnych w lasach państwowych we własnym zakresie, przy całkowitem wyeliminowaniu praktykowanego dotychczas systemu sprzedaży drzewa na pią, w wyniku czego około 40 proc. powierzchni leśnej zostało straconych dla przedsiębiorstw prywatnych. Od roku 1929 prywatne podstawowe przedsiębiorstwa przemysłu leśnego, pracując zatem w zgola odmiennych, niż przedtem, warunkach, których główną cechą stanowi ograniczenie terenu możliwości eksploatacyjnych. Mniej więcej w tymże okresie stabilizuje się w nastawieniu rygorystycznym polityka zagospodarowania lasów nie stanowiących własności Skarbu Państwa. W ten sposób ostatnie pięćdziesiąt lat — 1933 stanowi okres, kiedy wahania w zasięgu eksploatacji leśnych w poszczególnych latach bardziej wyraźnie występują w zależności od koniunktur gospodarczych, niż od innych czynników.

W poszczególnych latach liczba przedsiębiorstw zajmujących się eksploatacjami leśnymi waha się w następujących granicach:

lata	W. Wileńskie	W. Nowogr.
1929	266	153
1930	111	130
1931	62	108
1932	63	63
1933	106	75

Notowany zanik eksploatacji leśnych (w liczbach absolutnych) w pierwszych latach powojennych zostaje w pewnym stopniu w roku 1933, który wykazuje już stosunkową poprawę, zwłaszcza w w-wie wileńskim. By stwierdzić istotę tej poprawy i jej zasięg, należałoby porównać ruch w eksploatacjach leśnych na podstawie liczb poszczególnych kategorii wykupywanych świadectw przemysłowych. Zmiany w tych liczbach w poszczególnych latach przedstawia się następująco:

Kategorie:	1930	1931	1932	1933
Świadectwo	—	—	—	—
III	—	—	—	—
IV	4	—	1	1
V	26	4	5	4
VI	38	25	12	12
VII	32	17	26	53
VIII	11	16	19	36

Kategorie:	1930	1931	1932	1933
Świadectwo	—	—	—	—
III	1	—	—	—
IV	5	3	1	1
V	9	9	8	7
VI	36	29	11	17
VII	50	46	28	31
VIII	29	21	15	19

A zatem przedsiębiorstwa większe nie wykazały w roku 1933 tendencji

do rozwinięcia działalności. Liczba świadectw IV-ej kat. pozostała bez zmiany, zaś V-ej zmniejszyła się nawet w każdym z województw o 1 świadectwo. Bez zmiany pozostała w w-wie wileńskim liczba świadectw VI-ej kat., zaś w w-wie nowogrodzkim wzrosła o 6 świadectw.

Największy wzrost w roku 1933 mniejszych przedsiębiorstw wykazuje w w-wie wileńskie: dwukrotne zwiększenie liczby świadectw VII i VIII kategorii, — natomiast w w-wie nowogrodzkim liczba świadectw dwóch ostatnich kategorii wzrosła w porównaniu z rokiem 1932 tylko o 7 świadectw.

Wileńska Izba Przemysłowo-Handlowa, ze sprawozdań której o stanie gospodarczym Okręgu Izby czerpalimy powyższy materiał cyfrowy, w ten sposób oceniła poprawę,

jaka nastąpiła w 1933 r. na odcinku eksploatacji leśnych:

„Wzrastający popyt na drewno, mocna tendencja cen oraz dalsza, nieznaczna poprawa, — zmniejsza kosztów eksploatacji leśnej i wywieżenia drewna — umożliwiły wegnięcie do obrotu większej liczby obiektów leśnych, w ten także mniej korzystnie pod względem komunikacyjnym położonych.

„Najpomyślniej przedstawiały się warunki zbytu lasów przeznaczonych do wyrębu w drugiej połowie 1933 r. Przy nabywaniu obiektów cięższych do dźwigni rozwinięła się nawet ostra konkurencja pomiędzy rezydentami; naogół jednak zaofiarowanie przewyższało podaż, tak że cały szereg obiektów leśnych nie znalazł nabywców“.

Harski

Kłeska zawołczenia zboża w Lubelszczyźnie

„Gazeta Handlowa“ z dnia 4 września podaje następującą wiadomość (ze względów technicznych przytaczamy ją z pewnym opóźnieniem):

— Otrzymujemy alarmujące wiadomości o opłakanych skutkach zawołczenia zboża, przeważnie dostarczanego od P. Z. P. Z. i do wojska w Lublinie. Okazuje się, że zwłaszcza w ostatnich czasach ilość wadliwego zboża sięga zatrważającej wysokości 80 proc. transportowanego wagonami kolejowymi. Zboże to ładowane jest w stanie nieskazitelnym. Gdy przybywa do stacji lubelskiej, przedstawia ono już rozpaczliwy widok żerowiska mółców, od których roi się w wagonach kolejowych. Pomimo szeroko rozwiniętej propagandy ze strony ministerstwa rolnictwa i organizacji rolniczych odnośnie tępienia tego niebezpieczeństwa dla zboża szkodnika, władze kolejowe nie stosują żadnych środków zaradczych, zwłaszcza tak nieskomplikowanych, jak para wodna, która radykalnie usuwa z pustych wagonów wólkę. Rzecz charakterystyczna, że zboże, wwożone do Lublina furmankami (wozami), jest zupełnie zdrowe i nie jest odrzucające przez P. Z. P. Z. i władze wojskowe. Zarówno bowiem P. Z. P. Z. jak i wojsko, które przez dłuższy przeciąg czasu muszą w sobie magazynować zakupione zboże, nie mogą go przyjmować w stanie zawołczonym od firm i spół-

dzielni handlowych, które w ten sposób ponoszą niepowetowane straty i to wynika nie z ich winy, a niedopatrzności czynników kolejowych.

Sprawą zawołczenia zboża zaalarmowane są przedewszystkiem centralne organizacje rolnicze (Związek Izb Rolniczych) w Warszawie oraz Centrala P. Z. P. Z. Poza ustną interwencją u czynników narodowych Lubelska Izba Rolnicza wysłała memorjał do władz centralnych celem spowodowania natychmiastowych zarządzeń i zastosowania środków zaradczych. Interwencje te podjęte zostały przedewszystkiem w odniesieniu do ministerstwa komunikacji. Sytuacja staje się z dnia na dzień rozpaczliwsza, i bezradne kupiectwo zbożowe i rolnictwo wyczekuje podjęcia przez odpowiednie organy natychmiastowej i systematycznej akcji zwalczania wółki zbożowej. Nie można też pominąć milczeniem, że cała akcja interwencyjna skutkiem powyższego stanu rzeczy jest wprost niebezpiecznie paraliżowana. Jest kwestją niecierpiącą zwłoki, aby również centrala P. Z. P. Z. zastosowała doraźne środki zaradcze.

Tyle wiadomości prasowa. Nad niebezpieczeństwem zawołczenia zboża, powinni byłoby zastanowić się nasi entuzjastycznie gospodarki spiechrzowej (patrz artykuł w naszym piśmie z dn. 9. IX, p. L-kiego o przymusowym zsypaniu zboża).

WYDAWNICTWA GOSPODARCZE

„Kwartalnik Statystyczny, zeszyt 1, rok 1934, — Zawiera opracowania: S. Fogelsona — o interpretacji i zakresie stosowności miar korelacji, H. Milicera — Gruzewskiej — o zagadnieniu rozkładu cen ziem na ce-

ny jej składowych gatunków, inż. I. Millera — o maszynowym opracowaniu danych statystycznych, S. Fogelsona — o częstotliwości występowania siarowatki, P. Przypkowskiego — o nowej klasyfikacji towarów w polskiej statystyce handlu zagranicznego, oraz E. B. i L. K. — o wykorzystaniu spisu ludności dla badań monograficznych.

Pozatem na całość I-go zeszytu składa się przegląd artykułów statystycznych w polskich i obcych czasopiśmie oraz kronika bieżąca.

Przegląd Organizacji Nr. 9 — zawiera m. in. artykuły: inż. P. Drzewickiego — „Niektóre doświadczenia z kryzysu gospodarczego“, J. A. Seńko i A. Grodzickiego — kontrola w związku z reorganizacją“, J. Pełczyńskiego — „Stabilizacja wartości pieniądza“.

Jan Wiśniewski: „Rozkład dochodów według wysokości w r. 1929“, — Warszawa, 1934, str. 100, nakładem Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen.

Cenna ta praca stanowi tom 3-ci badań nad dochodem społecznym w Polsce.

Wacław Adamicki: „Rola instytucji ubezpieczeniowych w akcji zapobiegania wypadkom przy pracy“, — Warszawa, 1934, str. 74 z wykresami. Nakładem Instytutu Spraw Społecznych.

Wacław Adamicki: „Rola instytucji ubezpieczeniowych w akcji zapobiegania wypadkom przy pracy“, — Warszawa, 1934, str. 74 z wykresami. Nakładem Instytutu Spraw Społecznych.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“

Występy Janiny Kulczyckiej Dzięgię po cenzurze zniżył „Hr. LUKSEMBURG“. We czwartek premiera „CYRKÓWKA“.

W terenie i na torach

Pojedynki dwóch potęg lekkoatletycznych Europy



W sobotę rozpoczęły się w Berlinie niem. zawody lekkoatletyczne Niemcy oczekiwano z wielkim zainteresowaniem — Finlandja. Na 200 m. zwyciężył Niemiec Borchmayer przed Niemcem Brambergiem w czasie 22.6.

Kusociński drugi na 1000 mtr. w Wyborgu

W sobotę rozpoczęły się w Wyborgu międzynarodowe zawody lekkoatletyczne. W biegu na 1000 mtr. startował Kusociński zajmując drugie miejsce za Finem Höppanem. — Zwycięzca osiągnął czas 2:29.2 sek.

Przed przyjazdem Borotry

Borotra debiutował po raz pierwszy w meczu o Puchar Davisa z Danją, następnego jego mecz był z Australją. Działło się to w 1922 roku.

Po raz pierwszy na liście najlepszych tenisistów świata znajdujemy nazwisko Borotry w 1924 r. był on wówczas 6-ty. w 1925 r. był rów-

Kącik PAT-icznej

W serwisie depesz wczorajszych Paticznej otrzymaliśmy całą stronę maszynowego pisma o zawodach lekkoatletycznych w Lidzie, które odbyły się 8 i 9 września. Jeśli się zważy, że wczoraj mieliśmy 17 września, a odległość Lidy od Wilna nie przekracza 100 km., to dzieląc tę ilość kilometrów przez ilość godzin (24 razy 7 dni) otrzymamy przeciętną szybkość Paticznej w dostarczaniu informacji. Dokładnie wynosi ona 0:536 km. czyli 536 metrów na godzinę. Trzeba stwierdzić, że nie jest to tempo rekordowe jak na agencję telegraficzną.

Nowy rekord światowy w pływaniu czałem



Młody Japończyk Shozo Makino, który w mistrzostwach szkół wyższych przopłynął przestrzeń 800 m. czałem w 10:07.2, poprawiając rekord światowy o 1,4 sekundy.

(dalszy ciąg sportu na str. 8-ej)

LIST Z TEMIDY (Dalszy ciąg)

Zapoznaliśmy się z tą gorliwością celną następnego dnia po przybyciu do Rygi. Trzech urzędników celnych skrupulatnie badało przez dłuższy czas szczuple zapasy „Temidy“, opieczętowując osobno każdą paczkę papierosów marynarskich, czy pudełeczko konserw z łogiem, a nawet pół szklanki rumu naszego porucznika, aby przypadkiem nie został sprzedany na tutejszym rynku. Pierwszy to wypadek, aby mały jacht sportowy, tembardziej przybywający z oficjalną wizytą był narażony na tyle trudności administracyjnych.

Przybycie naszego jachtu do Rygi wywołało niemięjsze zainteresowanie niż u celników, wśród mieszkańców stolicy. W ciągu dwudniowego postoju „Temidy“ gromadziły się liczne grupy ciekawych, lub życzliwych nam osób. Wśród odwiedzających przeważali Polacy, przybyli, aby ujrzeć polską banderę i usłyszeć nowiny.

Wszystkim podobała się nasza „Temida“, urządzenie wnętrza, porządek i sprawność załogi. Pisma ryskie: łotewskie „Jaunakas Sinas“ i niemieckie „Rigasche Rundschau“ podały krótkie komunikaty o naszym przybyciu, oraz rzecz charakterystyczna, rosyjska „Siegodnia“ zamieściła długi, sympatyczny artykuł z ilustracjami załogi i jachtu. Sekretarz Poselstwa Polskiego p. Dr. Łęcki zaopiekował się gorliwie naszą załogą, parokrotnie nas odwiedzał i urządził specjalne przyjęcie w cukierni. Najważniejszym jednak punktem naszego pobytu w Rydze było jak i w Stockholmie złożenie wizyty organizacji skautowej łotewskiej i nawiązanie bliższej wodnej współpracy. Przyjął nas naczelnik skautów łotewskich Dąbrowski, z pochodzenia Polak. Przemawiał do nas po łotewsku, jednakże ponieważ należeliśmy do grupy ludzi nie rozumiejących łotewskiego języka, p. Dąbrowski mówił dalej po rosyjsku, za znacząc, że polskiego zupełnie nie zna. Rozmowa była prowadzona na bardzo ogólne tematy. Zdziwił nas nie-

nie oddał nam na jachcie rewizyty, ani nikt inny ze skautów łotewskich mimo naszych zaproszeń nas nie odwiedził.

Niezwykle sympatyczne wrażenie zestawiał po sobie Komandor Łotewskiego Yacht-Klubu Dr. Grinups. Gościł nas Łotysz parokrotnie nas odwiedził, poczem obwoził swym autem po mieście i okolicy, pokazując zabytki i do-robek swej ojczyzny.

Oglądaliśmy najpierw stare miasto, m. in. ciekawy budynek Czarnogłowców (Związek kawalerów nieskazitelnego charakteru, obejmujący kupców protestantów. Powstał w czasach hanzeatyckich, obecnie liczy 17 członków).

W tymże budynku zawarto Traktat Ryski. Służąca Niemka, żaląc się pokazywała na podłodze wypalone niedopałkami papierosów ślady. To przewodniczący delegacji polskiej Dąbski manifestował w ten sposób swój demokratyzm.

Z miastem zwiedzaaliśmy „Bratnią Mogilę“. Głębokie wrażenie wywierał ten cmentarz poległych bohaterów Łotwy, położony wśród sosnowego lasu. W głębi na obszernym placu widnieją olbrzymia figura niewiasty, wykuta z łotewskiego piaskowca. Jest to symbol Łotwy, płaczącej nad grobami swych synów.

Z cmentarza zawiózł nas p. dr. Grinups nad cudne jeziora położone na wschód od Rygi, aby pokazać jacht klub.

Życie żeglarskie Rygi skupia się w trzech głównych ośrodkach: są to: dwa jachtkluby niemieckie i łotewski Jachtklub niemiecki: inflancki i baronów są wyposażone w luksusowe jachty, mają swe siedziby na jeziorach (głównie Kisch), skąd robią wyprawy na morze. Młody Yachtklub Łotewski ma swą siedzibę i przystań niedaleko ujścia do morza rzeki Aa. Jachtklub ten liczy pokaźną ilość członków, w tem licznych dygnitarzy państwa, intensywnie uprawiających tu

niło fakt, że łotewski skaut naczelny jachtung na własnych jachtach. Sam komandor Grinups będąc jednocześnie naczelnym lekarzem łotewskich kolei, niejednokrotnie na dalekich wyprawach po Bałtyku zawiązał na swym jachcie o Gdynię. Nie też dziwnego że od chwili poznania z miłym Łotyszem, znaleźliśmy wspólny żeglarski język.

Podziwiamy szczerze organizację łotewskiego ruchu żeglarskiego. Łotwa rozwiązuje u siebie problem popularyzacji morza nie tylko przez czystą propagandę ideową, ale wypycha młodych na samo morze, aby weszli w bezpośredni z nim kontakt na łodzi. Po przyjęciu w Yachtklubie obwoził nas gościnny gospodarz po okolicy, wśród całego miasta luksusowych domków letniskowych i słynnej plaży ciągnącej się na przestrzeni 30 km od rzeki Aa wzdłuż morza.

Zadziwia nas fakt, że nawet przy tak znacznej granicy morskiej, każdy odcinek plaży jest wykorzystany do ostatnich granic.

Wszędzie pełno domów kąpielowych, sanatoriów: Przytem panuje tu porządek i estetyka. Przez cały czas naszej wędrówki po dalszej okolicy samochód mknął z szybkością 100 km po śliskich asfaltowych szosach. Takich dróg ma Łotwa około 3.000 km., z czego większość wybudowano już w ostatnich latach. W miłej pogawędce p. Grinups pokazuje nam coraz to inne jasne miejsca nowego oblicza Łotwy. Widać w jego słowach głębokie przywiązanie do kraju.

Opuszczając w słoneczną niedzielę Łotwę, może pod wpływem milego człowieka żyć w myśli tej ziemi, aby jej nowe oblicze było męskie i jasne, bez starych plam, ale

K. Cynkulis.

wciąż szukała źdźbeł wysokiej trawy, aby dać robotę białym, zdrowym cędom.

Młoda kobieta z uśmiechem — słońce zażawiona — odebrała mu narzęzie tę trawę. (Niechajjenie — tu wszyscy chodzą). Poczem rzekł tonem, który miał brzmienie ciepła i słodkie:

— Jesteś bardzo szczęśliwy, Jerry.

On rozradował się nad wyraz temu niespodziewanemu „ty“ i rzekł bez wahania:

— Tak! Jestem bardzo szczęśliwy, kochanie moje, i za wszelką cenę pragnę wrócić pani radość i dać wiarę.

Danusia spuściła głowę. Twarz jej stała się łagodna a usta zadrżały, jak by chciała coś powiedzieć, ale wybrała milczenie. On usiadł, spiął ręce na kolana i powiedział innym już głosem.

— Pani Danusienko! Chciałem się widzieć z panią dzisiaj aby zakomunikować jej, że jedziemy do Warszawy, gdyż musiałem o czemś porozmawiać z Wacławem. Mogę pani służyć najświeższymi nowinami.

ROZDZIAŁ XXVI

— Ależ ja się nie znam na tych sprawach, cóżczko — myślał się Wacław. Nie potrzebujesz na to pieniędzy? Dan ci potrzebną kwotę i Adela się zajmie twoimi strojami.

— Tatusiu, ty lepiej idź ze mną. Możemy pójść do Jabłkowskiów. Tam się naradzimy. Bo Zosia Zarębska ma

plażowe kostiumy i takie ładne letnie sukienki.

— Kiedyż z tobą poszedłbym, Krysiu? Będę zajęty aż do siódmej. Mówię ci, że to najlepiej załatwi Adela.

— Adela? Czy tatuś nie nie dostrzegł?

— Obym miał dostrzec?

— Przecież Adela dostała jakiegoś bzika.

— Adela? Bzika? Nie wyobrażam sobie.

— To sobie wyobraź! Bzika ma. Obawiam się, że jest zakochana. Zosia mówi, że wtedy zawsze dostaje się bzika.

Folinski się roześmiał.

— Zosia jest bardzo doświadczona. Możesz jej wyrazić uznanie. Lecz co do Adeli jest zawsze na swoim miejscu. Nie rozumiem, coś sobie ubrała!

— Ubrała?! Ja jestem okropnie zmartwiona. Myślałam, że Adela powinna myśleć tylko o nas i o nikim więcej. Nigdy nie wyobrażałam, że mogłaby odejść.

— Odejść? Cóż znów?

— Tatusiu! Mówię ci. Myślisz, że jak się jest małą dziewczynką, to się wie tylko to, co starsi nabujają. Ja wiem dużo rzeczy na własną rękę.

— Oho! — Powiedział ojciec nie zadowolony. To się nazywa wścibstwo i jest karalne.

(D. C. N.)

«»«»«»«»«»

TURNIEJ TENISOWY O MISTRZOSTWO SZKÓŁ ŚREDNICH.

Kierownik turnieju o mistrzostwo szkół średnich p. Lisowski nadesłał nam następujące sprawozdanie:

Zgłoszonych do turnieju było 33 uczniów, w tem: z gimnazjum im. A. Mickiewicza w Wilnie 13, z gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie 15, z gimnazjum im. Św. Kazimierza w N. Wilejce 4, ze Szkoły Technicznej Prywatnej 1.

Do finału doszli: 1. Rymśa — gimn. nazjum Św. Kazimierza, po zwycięstwie nad Świąckim (Mick.) 6:4, 4:6, 6:2, Giejsztorem (Z. A.) 6:1, 6:3, Nenckim (Mick.) 6:0, 6:1, Rudym (Mick.) 6:1, 6:1.

2. Steckiewicz — gimn. im. A. Mickiewicza po zwycięstwie nad Klukiem (Św. Kaz.) 6:1, 3:6, 6:1, Hansenem (Mick.) 6:3, 6:2, Wysockim (Mick.) 6:2, 6:1, Friczką (Z. A.) 6:8, 6:4, 6:2.

Turniej wygrał Rymśa, bijąc Steckiewicza w stosunku 4:6, 6:1, 6:3.

Uczeń Szkoły Technicznej prywatnej Lewin, startujący poza konkursem, pokonał Wajntraubą (Mick.) 6:4, 6:3, Rudego (Mick.) 7:5, 6:2, jednakże uległ Rymśy 2:6, 3:6.

Gimnazja żeńskie udziału nie wzięły.

Nagrodę firmy Dinces zdobyło na rok bieżący gimnazjum im. A. Mickiewicza w Wilnie — 25 punktów. Drugie miejsce zdobyło gimnazjum Św. Kazimierza — 8 punktów. Trzecie miejsce zdobyło gimnazjum Zyg. Augusta — 3 punkty.

TRAGICZNY WYPADEK NA MECZU BOKSERSKIM

Na Śląsku rozpoczęły się mistrzostwa bokserskie drużynowe okręgowe. Pierwszy mecz pomiędzy BKS z Nowego Bytomia a Naprzodem z Lipin zakończył się zwycięstwem BKS w stosunku 12:4.

W czasie meczu wydarzył się tragiczny wypadek, mianowicie zawodnik BKS Marek w czwartej rundzie upadł tak nieszczęśliwie że złamał kręgosłup. Po przewiezieniu do szpitala zmarł.

C. MILANO ZWYCIĘŻA CRACOWIĘ

4:3.

W niedzielę włoska drużyna F. C. Milano walczyła w Krakowie z Cracovią bijąc ją 4:3 (2:1).

Po pierwszej porażce we Lwowie drużyna włoska zrehabilitowała się w oczach publiczności krakowskiej, pokazując piękną, celową, stylową grę zespołową. Włosi górowali nad Cracovią szybkością i celownością akcji, kończącami się z reguły niebezpiecznymi strzałami na bramkę przeciwnika.

SUKCESY NASZYCH TENISISTÓW W ZAGRZEBIU

W Zagrzebiu odbyły się dalsze rozgrywki tenisowe o mistrzostwo Jugosławii. Wczoraj popołudniu Tłoczyński pokonał Kukuljevicza bez wysiłku 6:1, 6:2, 6:1, a mistrz Jugosławii Puncce wyeliminował Witmana 7:5, 6:4, 6:4.

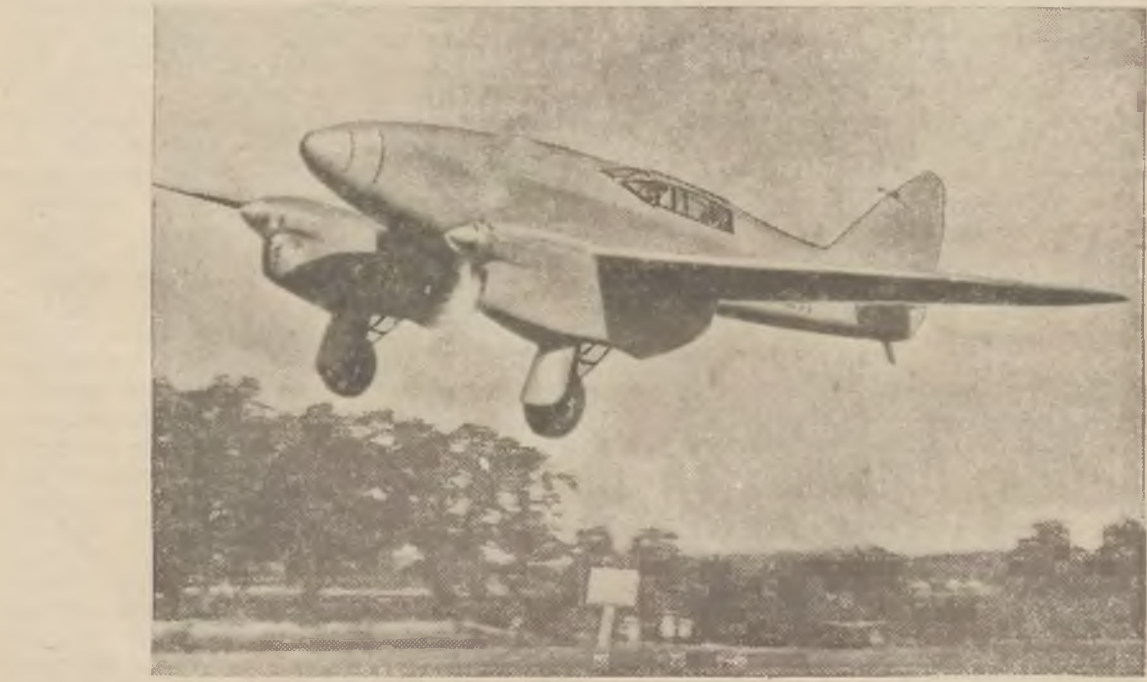
W grze podwójnej panów para polska Tłoczyński — Wittman zwyciężyła parę jugosłowiańską Fink — Malanec 6:3, 6:2.

W sobotę w grze podwójnej panów para polska zakwalifikowała się do półfinałów po wyeliminowaniu braci Fridrich 6:3, 6:2. W półfinale Tłoczyński i Wittman spotkali się z dobrą parą czeską Vodicka — Caska.

W półfinale gry pojedynczej panów Tłoczyński spotkał się z wice mistrzem Jugosławii Palladą. Spotkanie z powodu zmroku zostało przerwane przy stanie 5:7, 6:2, 8:6 dla Tłoczyńskiego. Tłoczyński podczas zawodów doznał okaleczenia nogi.

„Bon Marché” Wielka 3
największy wybór modnych
SWETRO W PULOWERÓW.

Wyścig powietrzny Anglja — Australia



Wyścig powietrzny Anglja — Australia, który wkrótce zostanie rozegrany, jest co do trasy i warunków najcięższym wyścigiem świata. Angliej zbudowali na ten wyścig specjalne maszyny, które dzięki kształtowi — zmniejszającemu opór powietrza, osiągają szybkość przeszło 320 km./godz.

KONKURS NA NOWELĘ DLA NAUCZYCIELSTWA

Przypominamy, że dnia 4 sierpnia r.b. ogłosiliśmy konkurs na nowelę z życia kresowego, wiejskiego nauczyciela. Udział w nim wzięć mogą wyłącznie nauczyciele z naszych kresów, z województw: wileńskiego, nowogródzkiego, i poleskiego. Temat, treść, zagadnienia poruszone w noweli — są nam zupełnie obojętne. Nie czynimy żadnych ograniczeń. Jeden tylko stawiamy warunek:

nowela musi wiernie i obiektywnie z całym realizmem, zobrazować ważny fragment (jeśli nie całokształt) życia nauczyciela szkoły wiejskiej na kresach.

Jedynym sprawdzianem, który w naszym sądzie zastosujemy, będą wartości artystyczne noweli, jej prawda artystyczna i życiowa. Termin nadsyłania prac, oznaczony początkowo na dzień 15 listopada r.b., przesuwamy w porozumieniu ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego na dzień 15 stycznia r. 1935.

Nadsyłać je należy pod adresem naszej redakcji w kopertach zaopatrzonych godłem z napisem: „Konkurs na nowelę”. W drugiej

kopercie (z temże godłem), podane być musi imię, nazwisko, wiek i adres autora. Autor może zastrzec sobie nieujawnianie publicznie nazwiska w razie nagrodzenia jego utworu. Koperty z nazwiskami będą otwarte tylko w razie przyznania nagrody, lub wyróżnienia.

Za najlepszą nowelę, uznaną jednomyślnie przez sąd konkursowy (którego skład podamy później) wyznaczamy nagrodę w wysokości złotych 300

Nagroda nie może ulec podziałowi. Mogą być natomiast przyznane innym utworom zaszczytne wyróżnienia.

Nowela nagrodzona i (ewent. nowe wyróżnione) będzie drukowana w naszym piśmie na ogólnych zasadach honorarjów autorskich.

Szczegóły konkursu podane będą w najbliższym numerze miesięcznika pedagogicznego „Sprawy Nauczycielskie”, którego Redakcja łącznie ze Zw. N.P. deleguje do sądu konkursowego dwóch przedstawicieli: p.p. L. Łyszczyczyka i M. Matuszkiewicz.

U nas i gdzie indziej

W niedzielę odbyły się w Zagrzebiu dalsze rozgrywki tenisowe o mistrzostwo międzynarodowe Jugosławii.

W półfinale gry pojedynczej panów dokonczono spotkania Tłoczyński — Pallada. Tłoczyński grał bardzo nerwowo i przegrał 3:6, 4:6. Ogólny wynik meczu zatem brzmiał: 7:5, 2:6, 6:8, 6:3, 6:4 na korzyść wice mistrza Jugosławii. Polak jest zupełnie wyczerpany. Poza tem dała mu się dotkliwie we znaki rana nogi.

W półfinale gry podwójnej panów para Tłoczyński — Witman pokonał parę czeską Vodicka — Caska 7:5, 6:4 kwalifikując się do finału. W finale para polska po ciężkiej walce uległa mistrzowskiej parze Jugosławii Puncce — Pallada 4:6, 3:6, 8:6, 4:6.

W sobotę odbył się we Lwowie sensacyjny mecz piłkarski pomiędzy Pogonią a goszczącą poraz pierwszy w Polsce drużyną włoską FC Milano. Zwyciężyła niespodziewanie Pogoń w stosunku 5:3 (2:1).

W Katowicach rozegrany został mecz pomiędzy reprezentacją obu Śląskó. Zwycięzcy Śląsk niemiecki w stosunku 2:0 (2:0). Niemcy górowali pod każdym względem nad osłabioną brakiem graczy ligowych reprezentacją Śląska Polskiego. Wzdrow 5 tys.

Z inicjatywy klubu sportowego Gedanja, gdańskie władze sportowe organizują dnia 23 h. m. mecz piłki nożnej między drużyną Gedanja a reprezentacją niemieckich klubów gdańskich. Program przewiduje poza tem szereg konkurencji lekkoatletycznych. Czysty zysk z imprezy przeznaczony będzie na rzecz ofiar powodzi w Polsce.

MOSKWA. Reprezentacja piłkarska Leningradu wyjechała na zawody do Oslo i Sztokholmu.

Dn. 22 h. m. sowiecka reprezentacja bokserska udaje się do Norwegji na zaproszenie miejscowego Związku robotniczych klubów sportowych.

KRONIKA BARANOWICKA

— Poświęcenie gmachu nowej szkoły powszechnej w Baranowiczach. W dniu 15 bm. bawiący obecnie w Baranowiczach ks. biskup Bukraba, dokonał uroczystego aktu poświęcenia nowego gmachu szkoły powszechnej. Na uroczystości byli obecni przedstawiciele władz państwowych i samorządowych ze starostą Powiatowym p. J. Neugebauerem na czele, oraz władze wojskowe na czele z Komendantem garnizonu p. gen. Krok - Paszkowskim.

Po przybyciu ks. biskupa Bukraby przemówienie okolicznościowe wygłosił burmistrz miasta Baranowicz p. inż. Wołnik. Następnie przemawiał inspektor szkolny p. Stawowy, oraz adwokat pan Iwaszkiewiczowa.

Na przemówienia te odpowiedział ks. biskup w krótkich ale pełnych serca słowach, gratulując miastu i miejscowemu społeczeństwu owocnego wysiłku jakim było niewątpliwie wybudowanie tak pięknego gmachu szkolnego.

Z kolei ks. biskup dokonał poświęcenia kaplicy, oraz gmachu szkolnego i odprawił w tejże kaplicy mszę św.. Po poświęceniu odbyła się herbatka, na której obecni spędzili w przemiłym nastroju kilka chwil.

Dotychczasowe koszty budowy wynosiły 180,000 zł. Budową kierował architekt miejski inż. Świętochowski. Szkoła uruchomiona zostanie 1 października i pomiesci w swych salach 1200 uczniów. Kierownikiem szkoły jest pan Horst.

— Związek Pracowników Samorządowych. W dniu 13 bm. w lokalu Zw. Strzeleckiego w Baranowiczach odbyło się zebranie członków Związku Pracowników Samorządowych pod przewodnictwem d-ra Lencewskiego Stanisława. Na zebraniu tem omawiano szerzej kwestję wypłaty poborów członkom przez Zarząd Miejski, oraz sprawę Zjazdu Członków Związku z terenu woj. nowogródzkiego w Słonimie.

— Pożar — nie pozostawiać małych dzieci bez opieki! W dniu 14 bm. we wsi Kroszyn gm. stołowieckiej powstał pożar, którego pastwą padło 8 gospodarstw. Pastwą rozszalałych płomieni padły budynki mieszkalne i gospodarcze, zboże i inwentarz martwy i częściowo żywy. Ogólne straty wynoszą 10,609 zł. Jest to drugi z rzędu pożar wzniesiony przez małe pozostawione bez opieki dzieci.

TOWARZYSTWO KURSÓW TECHNICZNYCH W WILNIE prowadzi następujące kursy wieczorowe:

- 1) Drogowe,
- 2) Meljoracyjne,
- 3) Miernicze,
- 4) Radjotechniczne,
- 5) Korespondencyjne budowlane i drogowe o poziomie średnim,
- 6) Samochodowe (amatorskie i zawodowe) z warsztatami.

ykłady będą połączone z zajęciami praktycznymi.

Informacji udziela kancelarja od godz. 17 do 19 (oprócz świąt i sobot)

Adres: Wilno, ul. Holendernia 12.

NA FILMOWEJ TASMBIE

KINO „REWJA”.

„Toto” reżyserji Jacques Tournera z Albertem Prejeanem i Renée Saint-Cyr w rolach głównych jest od początku do końca powtórzeniem lub też jeśli kto woli przetworzeniem motywów Clairowskich. Dlatego też film pełen jest życia i werwy, a nastrój ultra paryski dodaje mu jeszcze uroku.

Przygody zakochanego złodziejzaka są tyleż romantyczne, co beztrojskie. Zresztą wystarczy powiedzieć, że Prejean ma tu jeden ze swych lepszych dni, a wszystko, co wypożyczono od Claira jest gwarantowanej jakości.

W części scenicznej zaszła pewna zmiana. Zamiast rewji idą teraz krótkie wodewile i jednoaktowe operetki. Jak można sądzić z frekwencji, publiczność lubi ten rodzaj tak samo jak i programy rewjowe. W każdym razie dyrekcja zupełnie świadomie dobiera i zestawia program, mając na względzie nie cele awangardowe lub wysokie aspiracje artystyczne, lecz najszerzej rozumianą popularyzację teatru. Znalazło to oddźwięk wśród publiczności, która tego właśnie rodzaju przedstawień dotychczas w Wilnie nie miała. Każdemu wolno się bawić tak, jak lubi.

Tad. C.

Kapelusze Mordka

Człowiek, który ma dwa tuziny kapeluszy męskich i dwa cylindry (tyle ich nawet nie miał wytworny Edward VII) nie koniecznie musi być arbitrem elegancji. Może być także kupcem branży kapeluszniczej, jak nasz przyjaciel Mordko Bienesztok z ul. Dziśniskiej. Dane nam było poznać tego miłego pana w dzwinyh okolicznościach, a mianowicie.

Wczoraj rano młodzian ten wybiegł na ulicę z wrzaskiem.

— Giewalt! spaszajcie! Wu ist dy gance policyjskie brygadzie!

Jak się okazało, Mordko zwywał brygadę policji (całą!) na ratunek, gdyż został okradzionym. Cały komplet pięknych nowych kapeluszy ukradziono mu ze strychu, gdzie wysychały te nowo - sporządzone ozdoby męskiej głowy.

Teraz Mordek chodzi bez głowy i olenia straty na 200 złotych.

Poratujcie sierotę...

— Czeigodna, łaskawa osobo wspomóż sierotę od urodzenia, której ojciec w sewastopolskiej wojnie zaginał, a matka przed urodzeniem umarła. Od dwu tygodni nie nie jadłem. Może coś z galanterji męskiej, czy menu jakoweś... dla sieroty.

Tak łzawym głosem błagał 49-letni sierota pan Antos Szycko, gdy na kolatanie otwierano mu drzwi. — Gdy błaganem nieszczęśliwa przejeżdża osoba, ginęła w amfiladzie pokoi, Antos sierotka chwycił jakiś przedmiot z najbliższego haka i nieukał, by nacieszyć się zdobyczą w spokoju.

Udawało mu się dotąd, aż dnia wczorajszego pochwyciono go, gdy z mieszkania gdzie zebrał zabral piaszczyk dziesięć wartości 20 zł. na szkodę Marii Owienko. Sierotę zapiekwowała się policja, przyszanęła go serdecznie i u niej znajdzie wikt i opierunek.

GIEŁDA WARSZAWSKA

Z dnia 17 września 1934 r.

WARSZAWA. — WALUTY:

Belgia 124,15 — 124,46 — 123,84.
Berlin 211,50 — 212,50 — 210,50.
Holandia 358,30 — 359,20 — 357,40.
Londyn 26,18 — 6,31 — 6,05.
Kabel 5,22½ — 5,19½.
Oslo 131,55 — 132,15 — 130,95.
Paryż 34,87 — 34,96 — 34,78.
Praga 22,00 — 22,05 — 21,95.
Sztokholm 134,95 — 135,65 — 134,25.
Szwajcaria 172,60 — 173,03 — 172,17.
Włochy 45,39 — 45,51 — 45,27.
Niejednolita.

AKCJE:

Bank Pol-ki 90,25.
Cukier 24,00.
Starachowice 11,50.
Niejednolita.

PAPIERY PROCENTOWE.

Inwestycyjna 117,50.
Konwersyjna 66,50.
Kolejowa 60,00 — 60,52.
Dolarówka 52,60.
Stabilizacyjna 72,00 — 72,13.
Listy ziemskie 53,13.
Niejednolita.

GIEŁDA ZBOŻOWO - TOWARÓWA

I LNIARSKA W WILNIE

z dnia 17 września 1934 r.

Za 100 kg. parytet Wilno

CENY TRANZAKCYJNE.

Żyto I standart 16,15, Żyto II standart 15,25, Gryka zbierana 16,75, Mąka pszenna gat. I C 30,25 — 31,50, Mąka pszenna gat. II G — 23,75 Mąka żytnia 55 proc. 24,50, Mąka żytnia 65 proc. 20,50, Sitowa 16, Razowa 16,50, Siemię lniane basis 90 proc. loco wagon stacja załadowania 40, Siemię lniane basis 90 proc. franco Wilno 40,75, CENY ORIENTACYJNE

Pszennica 18 — 19, Jęczmień na kaszę zbierany 15, 15,50, Owies 14,80 — 15, Mąka pszenna gat I B — 34,50 Mąka pszenna gat. II E 26,50 27,50, Mąka pszenna gat. III A 21 — 21,50, Mąka pszenna gat. III B — 13,50 — 14,50, Otręby żytnie 9,50 — 10, Otręby pszenne mialkie 11 — 11,25, Siano 3,50 — 4,50, Słoma 2,75 — 3,50 Ogólny obrót 700 tonn.

Programy radiowe

WILNO

Wtorek, dnia 18 września 1934 r.
6,45 Pieśń. Muzyka. Gimnastyka. Muzyka. Dzień. por. Muzyka. Chwilka pań domu.

7,50 Chwila humoru.
8,00 — 8,05 Gielda roln.
11,57 Czas.
12,10 Koncert.
12,45 Aud. dla dzieci.
13,00 Dzień. poł.
13,05 — 13,30 D. c. koncertu
15,30 Wiad. o eksporcie.
15,35 Codz. odc. pow.
15,45 Muzyka lekka.
16,45 Skrzynka P. K. O.
17,25 Skrzynka językowa.
17,50 Skrzynka techniczna.
18,00 Koncert reklamowy.
18,15 Utwory R. Straussa (płyty).
Słowo wstępne prof. M. Józefowicza.
18,45 „Miałem wtedy 14 lat” — (wspomnienia z wybuchu wojny) — wygt. J. Stępowski.

19,00 Muzyka lekka.
19,20 Pogad. aktualna.
19,56 Wil. wiad. sport.
20,00 Operetka „Kraina uśmiechu” — Lehara. Dzień. wiecz. D. c. operetki. „Jak pracujemy w Polsce” D. c. operetki.
22,15 „Zjawy przeszłości” — felj. E. Minkiewiczówny.
22,30 Utwory Sergjusza Rachmaninowa (płyty).
23,00 Kom. meteor.
23,05 — 23,30 Muzyka taneczna.

WARSZAWA

Środa, dnia 19 września 1934 roku
6,45 Pieśń 6,50 7,08 7,25 Muzyka poranna 6,58 Gimnastyka 7,15 Dziennik por. 7,35 Chwilka pań domu 7,40 Zapo-wiedź programu 7,50 Koncert 11,57 Czas 12,00 Hejnał 12,03 Wiad. met. 12,05 Przegląd prasy 12,10 Muz. lek. 13,00 Dziennik pol. 13,05 Fragmenty chóralne 15,30 Wiad. gospod. 15,45 Fragment teatralny 16,00 Reportaż muz. 16,45 Pogawędka dla dzieci 17,00 Koncert 17,25 Pogadanka 17,35 Recital śpiewaczy 17,50 Poradnik sport. 18,00 Skrzynka poczt. tech. 18,15 Muzyka 18,45 Ogrody działkowe bezrobotnych 19,00 Piosenki minione 19,30 Muzyka 19,45 Program na dz. nast. 19,50 Wiadom. sport. 20,00 Muzyka lekka 20,45 Dziennik wiecz. 20,55 Jak pracujemy w Polsce 21,00 Koncert 21,30 Recital śpiewaczy 22,00 Koncert 22,15 Muzyka tan. 23,00 Wiad. met. 23,05 — 23,30 D. c. muzyki tanecznej.

Lekarze

Dr. Zygmunt KUDREWICZ
choroby weneryczne — syfilis, skóra i moczopłciowe. Przyjmuje od godz. 8—1 i 3—8. Zamkowa 15. Tel. 19-60.

Dr. Janina PIOTROWSKA-JURCZENKOWA

Ordynator Szpitala „Sawicz” Choroby: skórne, weneryczne i moczopłciowe. Przyjmuje od 5 do 7 wiecz. Wilno, Wileńska 34 11 piętro. Telefon 18-66.

Doktór ŻELDOWICZ
choroby skórne, weneryczne, narządów moczowych. Przyjmuje od godz. 9—1 i 5—8.

Doktór ŻELDOWICZOWA
kobiecte, skórne, weneryczne, narządów moczowych. Przyjmuje o godz. 12—2 i 4—6. Przeprowadzi się z Mickiewicza 24 na ul. Wileńską 28, tel. 277.

Kupno i Sprzedaż

DZIAŁKI NA ANTOKOLU śliczne położone, suche, słoneczne, blisko od autobusu, za gotówkę i na raty do sprzedania. Informacje: Zamkowa 18—Bank

DOM niewielki kupię. Może być z długim bankowym.

KUPIĘ pedałowkę 20x30 albo 25 x 35 w dobrym stanie, oferty do „Słowa” pod H. G.

SIODŁO oficerskie z pełnem troczeniem do sprzedania za 150 zł. Mickiewicza 1, m. 14.

SUKA „Cocer-Spaniel” b. rasowa z rodowodem pięcio miesięczna tanio sprzedaję się w Spółce Myśliwskiej, Wileńska 10.

Lokale

DOM OSOBNIAK

do wynajęcia, 4 jasne pokoje z kuchnią i wygodami. Łazienka, taras, ogródek, Holendernia 5. Antokol, urzędnicze domy. Bez podatku lok.

DO WYNAJĘCIA 6 POKOI z kuchnią odremontowane, elektryczność, kanalizacja, ul. Święciańska 14—2.

MIESZKANIE do wynajęcia 3 pokojowe z kuchnią, ul. Białostocka Nr. 6 m. 4, była Kolonja Montwilowska.

MIESZKANIE 3 i 4 POKOJOWE do wynajęcia ze wszelkimi nowoczesnymi wygodami. Oglądać od 2-jej do 5-jej. Ul. Zakretowa 7, m. 17.

POSZUKUJĘ mieszkania 2 — 3 pokojowego z kuchnią. Najchętniej na Zwierzyncu, oferty pop „W. B.”

Stancje

UCZNI(CE) PRZYJMĘ na stancję z utrzymaniem lub bez, Bonifraterska 14, m. 10.

Nauka

DYREKCJA KURSÓW MATURALNYCH Sekcji Szkoln. Średn. Z. N. P. i L. M. przy gimn. Zygmunta Augusta w Wilnie podaje do wiadomości, że wykłady na kursie wyższym i niższym odbywają się normalnie w godz. 17—21. Kierownik kursu przyjmuje codzień w tymże lokalu w g. 17—18.

DO MATURY. Grono wykwalifikowanych nauczycieli szkół średnich udziela w godz. popołudniowych lekcji w zakresie gimnazjum oraz przygotowuje eksternistów do matury. Informacje: Wivulskiego 4 — 5 w godz. 11—13.

NAUCZYCIELKĘ poszukuję na wyjazd na wieś, dwie dziewczynki III i V oddział, pożądanym francuski. Życzylabym osoby młodszej, może być studentka. Zgłoszenia Iłja, Ościukowce Tukanova.

NIEMIEC poprowadzi konwersację grupowo lub pojedynczo. Łaskawe oferty pod „Konwersacja”.

PRZEDSZKOLE „PROMIEN” — Wivulskiego 4, już rozpoczęło zajęcia. Informacje, zapisy, codzień w godz. 9—13.

PRZYJMĘ dzieci kilkoro do kompletu prywatnego NA ANTO-KOLU. Kurs III oddziału szkoły Powszechnej. Proszę o zgłoszenie się: Antokolska 50, m. 2, od 4—6, tel. 7-94.

STUDENT III roku prawa, udziela lekcji w zakresie gimn. Specjalność łacina i matematyka. Wileńska 36, m. 3, w godz. 10—11 i 3—4 pp.

Poszukują pracy

BUCHALTER praktycznie obeznany z rachunkowością państwową, samorządową i handlową, przysięgły biegły sądowy — przyjmie pracę wieczorową w Wilnie. Przeprowadza analizy bilansów rewizje rachunkowości i organizuje księgowości. Zgłoszenia do Administracji „Słowa” pod „Rzeczoznawca buchalter”.

MŁODA, zdrowa, uczciwa, o dobrych zasadach panienka poszukuje korepetycji, zgadza się też być boną przy dzieciach w mieście lub na wylazd, byle zdobyć pracę i utrzymać starą matkę. Adres: Bakszta 10—2, dla „Potrzebującej pracy”.

Różne

Oddaje się w dzierżawę młyn turbinowy, walcowy. Informacje: ul. Dąbrowskiej 7 m. 8.

TAPCZANY-ŁÓZKA, fotele, meble wyscielane, wszelkie roboty tapicerskie, najsolidniej, najtaniej, najlepiej w firmie Stef. Gabala, Niemiecka 2.